



8 października 2025

NR 235 (18326)

SPORT



Arkadiusz Pyrkas

Z otchłani do kadry



Z DRUGIEJ STRONY

Dariusz
LeśnikowskiLuz,
kindersztuba,
szacunek

Zacznijmy całkiem od czapy. Niemal równo dziewięć lat temu piłkarską Polskę – daleko poza granicami Wielkopolski – podpałił tweet ówczesnego szefa legijnego PR-u, wykastany przezeń po wygranej Wojskowych z Lechem dzięki bramce zdobytej w doliczonym czasie gry ze spalonego, akurat przeoczonego przez późniejszego najlepszego arbitra świata i jego asystentów.

Przypomniała mi się atmosfera tamtego incydentu, gdy w niedzielny wieczór przy Roosevelta przez niemal wyszarpane z futryny drzwi prowadzące ze stadionowych szatni do salki konferencyjnej najpierw weszło wielkie ego, a dopiero jakiś czas za nim jego nosiciel, trener z „eLką” na piersi. I to mimo „bęcek”, jakie zebrali jego podopieczni na zielonej murawie Areny Zabrze. Hasło „Jesteśmy waszą Stolicą”, bo tak brzmiał kontrowersyjny wpis, na pierwszej stronie „Sportu” i na otwarciu aplikacji naszego dziennika było wielce kuszącą perspektywą, na dodatek doskonale oddającą rozkład sił na boisku i w ligowej tabeli. Machnęliśmy jednak ręką; kopanie leżącego z fair play niewiele ma wspólnego, a okładanie się kijami to styl mocno neandertalski (nawet jeśli osobniki uprawiające ów proceder noszą tytuły naukowe...).

Dzięki tej wygranej Górnik reprezentacyjną przerwę spędzi w fotelu lidera. Zastąpienie; Michał Gasparik i jego słowacko-polski sztab – notabene sam szkoleniowiec nie kryje fascynacji ekstraklasową rzeczywistością: poziomem gry, atmosferą na trybunach, ale także... dociekliwością i profesjonalizmem dziennikarzy (ale nie mediaworkerów od klikbajtów) – do Maksym(um) wykorzystuje potencjał dotychczasowych (w większości) i nowych piłkarzy zabrzańskich. Cóż, w górniczej szatni nie brak postaci od lat dbających o etos pracy. Nie ma przypadku w tym, że jeden z najszczerzej blokujących defensywnych tworzą zawodnicy obecni w klubie – przykładowo – 3,5 roku, 5,5 roku, 6,5 roku. Letnia rewolucja

To w ogóle jest ciekawy czas dla – rozumianego szeroko – zabrzańskiego środowiska futbolowego. Chwilo, trwaj! – chciałoby się powiedzieć, a nawet zawołać na przykład w kontekście reprezentacyjnym. Jan Urban pochodzi z Jaworzna, sukcesy trenerskie notował na ławce Lecha i Legii, ale przecież skojarzenie jego postaci z klubem jest oczywiste: to człowiek Górnika. No i jeszcze Osasuny, co ma niebagatelne znaczenie w jego trenerskiej pracy. Luz południowca na dobre wrósł w jego charakter i sposób postępowania, choć bynajmniej nie umniejszamy roli tradycyjnej górniczej kindersztuby, objawiającej się szacunkiem dla drugiego człowieka.

Nie mam jednak złudzeń – jeśli kadrowiczom w niedzielę w Kownie powinno się noga, stowo „szacunek” w wirtualnej rzeczywistości dominacji hejtu i przekonania o własnej nieomyślności stanie się jedynie pustym pojęciem. Mam jednak wielką nadzieję, że ów szacunek – namacalny i wyraźnie obecny na przykład w murach katowickiego Monopoli – podczas obecnego i poprzedniego zgrupowania za kadencji Jana Urbana stanie się znakiem rozpoznawczym Biało-czerwonych nie tylko do mundialu za oceanem, ale i dużo dłużej...



Michał Skóraś z uśmiechem na ustach powrócił do reprezentacji.

Dzięki zmianie barw klubowych Michał Skóraś
odbudował się w lidze belgijskiej i po ponad roku
przerwy wrócił do reprezentacji Polski.

Michał Skóraś zadebiutował w reprezentacji Polski 22 września 2022 roku w meczu Ligi Narodów przeciwko Holandii (0:2). Czesław Michniewicz dał mu szansę, wpuszczając go na boisko na ostatnie kilkanaście minut. Wówczas zawodnik urodzony w Jastrzębiu-Zdroju był piłkarzem Lecha, ówczesnego mistrza Polski. Niezłe rozpoczął sezon, przed debiutem w pierwszej reprezentacji zdobywając trzy gole w ekstraklasie i zaliczając asystę. Ponadto grał z Lechem w Lidze Konferencji, w której na „dzień dobry” zdobył po jednej bramce w meczach z Villarrealem (3:4

i Austrią Wiedeń (4:1). Jego dobra forma nie mogła pozostać niezauważona przez selekcjonera. Na powołanie po prostu zasłużył. Zaledwie dwa miesiące po meczu z Holandią poleciał z reprezentacją na mundial do Kataru, gdzie zagrał 45 minut w rywalizacji z Argentyną (0:2). Wydawało się, że z czasem stanie się bardzo ważnym elementem zespołu, ale od tego momentu zagrał w sumie tylko w siedmiu meczach u Fernando Santosa i Michała Probierza, zaledwie dwa razy od pierwszej minuty. Po raz ostatni w narodowych barwach wystąpił 25 czerwca 2024 roku, w starciu z Francją podczas mistrzostw Europy (1:1).

Wiosną 2023 roku Skóraś zmienił barwy klubowe i wyprowadził się z Polski do Belgii. Początki w Clubie Brugge były całkiem obiecujące. W sezonie 2023/24 regularnie występował w Jupiler Pro League, a także w Lidze Konferencji. Jedynym jego problemem był brak „liczb”. W pierwszym sezonie we wszystkich rozgrywkach rozegrał 47 meczów (2000 minut), w których cztery razy wpisywał się na listę strzelców i zaliczył osiem asyst. W sezonie 2024/25 jego rola w zespole znacząco się jednak zmniejszyła. W 41 spotkaniach (w tym w pięciu Ligi Mistrzów) rozegrał nieco ponad 1000 minut.

W tym czasie zdążył zdobyć dwa gole w Pucharze Belgii, ale na tym jego dokonania ofensywne się zakończyły. Przez cały sezon nie zanotował ani jednej asysty. Jego przystępność w ekipie aktualnego wicemistrza Belgii musiała się zakończyć. Choć bieżące zmagania rozpoczęła jeszcze w Clubie Brugge, to po szóstej kolejce przeniósł się do KAA Gent.

W ciągu pięciu spotkań w nowych barwach już poprawił statystyki z poprzednich rozgrywek. W Gandawie w krótkim czasie zdobył dwa gole i zaliczył trzy asysty. Bardzo szybko stał się ważną częścią zespołu, który z nim na pokładzie stracił punkty tylko raz, z Anderlechtem (0:1) w drugiej połowie września. W pozostałych spotkaniach – podkreślmy, że w każdym od momentu transferu znalazł się w wyjściowym składzie – Skóraś cieszył się z wygranej. Gent znajduje się na razie na czwartym miejscu z punktem straty do trzeciego Anderlechtu. – Dobrze wkomponowałem się w zespół. A najważniejsze, że znów gram w piłkę; nie zapominałem, jak to się robi! – mówił z uśmiechem na ustach pod katowickim hotelem Monopol. – Nie ukrywam, że po cichu liczyłem na to powołanie.

25-latek rzeczywiście został zauważo-

12.10. godzina 20.45

Do meczu z Litwą

4

dni

Selekcjoner
o Skórasiu

Dobrym początkiem sezonu Michał Skóraś zastąpił na to, żeby dostać szansę. Po zmianie klubu zaczął grać bardzo dobrze. Potwierdza to bramkami i asystami. Może tak być, że wyjdzie w pierwszym składzie – w Chorzowie, ale może także w Kownie. Nie jest to tajemnica, bo wiemy, kto nam wypadł. To, czy zagra, zależy jednak tylko od niego. Wiem, że jest tego świadomy.



ny przez selekcjonera Jana Urbana, który po raz pierwszy powołał go na zgrupowanie – nie tylko z uwagi na kontuzję Nicolí Zalewskiego. Opiekun reprezentacji nie przekreśla Skórasia w walce o miejsce w wyjściowej jedenastce na mecz z Nową Zelandią i Litwą. – To wspaniały moment, gdy możesz przejechać na kadrę. Nie było mnie przecież długi czas, więc bardzo się z tego powodu cieszę. I cieszę się, że jestem na dobrej drodze – podkreślał pierwszego dnia zgrupowania.

Kacper Janoszka



Radość odzyskana! – euforia Michała Skórasia po ligowym zwycięstwie Gentu z Cercle Brugge. Zaliczył w nim gola i dwie asysty!

Gdzieś na szczycie góry wszyscy spotkamy się

Rozmowa z **Arkadiuszem Pyrka**, piłkarzem FC Sankt Pauli, który czeka na debiut w pierwszej reprezentacji

Selekcjoner zapowiedział, że mecz z Nową Zelandią będzie „poligonem doświadczalnym” dla tych piłkarzy, którzy do tej pory grali w niego mniej. Pan... nie zagrał wcale. Jest nadzieja na debiut?

– Szczęśliwy jestem z powodu samej obecności na zgrupowaniu, ale oczywiście mam nadzieję na minuty na murawie.

Na jakiej pozycji?

– Trudno powiedzieć! Rozmawiałem z trenerem na wrześniowym zgrupowaniu. Powiedział, że chciałby zobaczyć mnie na lewej stronie obrony.

A ile meczów w życiu zagrał pan na tej pozycji?

– Myślę, że... bardzo mało. Przede wszystkim w kadrze U-21: dwa spotkania w finałach mistrzostw Europy. W eliminacjach też się takie mecze zdarzały.

Lewa nóżka podaje?

– Jest dużo lepiej, niż było, choć musiałem ją trochę podszlifować przed tymi mistrzostwami.

I to w indywidualnych treningach?

– No tak, głównie w indywidualnych...

Był żal do Piasta o sposób potraktowania? O skazanie na półroczną banicję?

– Jakiś żal był i... chyba wciąż jest.

A co się tak naprawdę wówczas wydarzyło?

– Przed styczniowym wylotem Piasta do Hiszpanii dowiedziałem się, że nie ma dla mnie miejsca w kadrze na to zgrupowanie. Zrozumiałem, że nie będę też brany pod uwagę do gry w wiosennych meczach ligowych.

To miała być forma nacisku, by przedłużyć pan kontrakt?

– Być może.

A był pan skłonny o tym rozmawiać?

– Uważam, że spędziłem dobre cztery lata w Gliwicach, z korzyścią dla obu stron. Natomiast doszedłem do wniosku, że po tym okresie muszę już zrobić kolejny krok, jeśli mój rozwój ma nabrać tempa.

Wie pan, kto podjął decyzję o pańskim odsunięciu?

– Zakomunikował mi ją trener Aleksandar Vuković. Nie wiem natomiast, jak wyglądały jego rozmowy w mojej sprawie z działaczami klubowymi.

Mentalnie było trudno?

– I mentalnie, i sportowo, bo przecież najlepszy trening indywidualny nie zastąpi zajęć z drużyną, a przede wszystkim gry. Wytrzymałem, bo bardzo wsparli mnie rodzice i moja dziewczyna. No i menedżer. To było strasznie ważne, bo nigdy wcześniej w takiej sytuacji się nie znalazłem. Był nawet moment zwątpienia, ale szybko zrozumiałem, że to jeden z tych momentów w życiu, który... trzeba przetrwać. Czułem też wsparcie kolegów z Piasta. Każdy z nich miał świadomość, że może się znaleźć w podobnej sytuacji. Więc trzymaliśmy się razem, choćby tylko dzięki SMS-om. Dziś mentalnie jestem – wydaje mi się – dużo wyżej niż te osiem miesięcy wstecz.

I sportowo też, grając w Bundeslidze! Mimo półrocznej przerwy wszedł pan do niej „z buta”!

– Na pewno bardzo trudno było od strony fizycznej. Do dziś zresztą uważam, że jest w tym zakresie lekki deficyt z mojej strony, choć przepracowałem z drużyną cały okres przygotowawczy, łącznie z obozem w Austrii i serią sparingów. Na cotygodniowe 90 minut będę gotowy za jakiś czas. Ale na razie jest nieźle: udało się zadebiutować w meczu pucharowym, potem dostałem minuty w spotkaniu ligowym z Borussią Dortmund i... wszystko poszło w dobrym kierunku.

Bundesliga z poziomu murawy wygląda tak, jak

ją pan sobie wyobrażał, siedząc przed telewizorem?

– Chyba tak. Widziałem wielką intensywność meczów, dużo gry „jeden na jeden”, mnóstwo pojedynków. Tym, czym Bundesliga najbardziej różni się od ekstraklasy, jest strona fizyczna. Wspomniana intensywność gry i samych zajęć treningowych jest dużo większa, głównie ze względu na wyższą jakość piłkarską zawodników. Można się jednak do tego przyzwyczaić.

Nie zdarzało się panu schodzić z zajęć „na czworakach”?

– Nie (śmiech). Dość szybko się do tej intensywności zaadaptowałem. Jeżeli ktoś jest świadomy tego, co go tu czeka, na pewno da sobie radę.

■ Arkadiusz Pyrka (ur. 20 września 2002 w Radomiu)

– wychowanek Radomianka, do ekstraklasy w Piastie Gliwice trafił via Broń Radom i Znicz Pruszków; piłkarską wiosnę spędził na treningach indywidualnych i z rezerwami Piasta, odsunięty od pierwszej drużyny. Od 1 lipca 2025 piłkarz FC Sankt Pauli (na razie pięć meczów w Bundeslidze, bez gola). Młodzieżowy reprezentant kraju, uczestnik finałów ME U-21 w 2025 roku.

Mówimy o stronie sportowej Sankt Pauli. Ale to przecież po prostu ciekawe miejsce na mapie Hamburga, prawda?

– Ciekawe, specyficzne, głównie ze względu na tujejszych kibiców. Na domowych meczach stadion jest pełny, na wyjazdowe też jeżdżą za nami bardzo liczna grupa.

Zwycięstwem w derbach z HSV w drugiej kolejce sprawiliście im wielką radość?

– O rany, jeszcze jaką! Kiedy autokarem wróciliśmy wieczorem na nasz obiekt, czekała na nas wielka grupa fanów. Długo śpiewali i cieszyli się z nami, zanim pozwolili nam rozjechać się do domów.

Jak się mieszka w Hamburgu?

– Fajnie! Mieszkam niedaleko dzielnicy portowej, jest OK.

Jak wyglądał klubowy chrzest?

– Tradycyjnie. Zaśpiewać musiałem.

Co pan wybrał?

– „Na szczycie” Grubsona.

„Jestem tego pewny, w głębi duszy o tym wiem, że gdzieś na szczycie góry, wszyscy razem spotkamy się” – tak to leci, prawda? No to proszę w tym kontekście dokończyć zdanie: „Sankt Pauli skończy sezon na...”

– ... miejscu dwunastym. W środeczku tabeli, ale bez strachu o utrzymanie.

No to idźmy dalej. „A mój sufit, mój szczyt to...”

– ... może klub z trzeciego miejsca Bundesligi?



Bundesliga mocno różni się od ekstraklasy... Arkadiusz Pyrka w ligowym debiucie w barwach Sankt Pauli w rywalizacji o piłkę z Karimem Adeyemi z BVB.

Pięknie. Wróćmy jednak w końcu na polskie połacie. Chrzest w reprezentacji też już był?

– We wrześniu nie było na niego czasu. Zgrupowanie było bardzo krótkie, a mecze ważne. To wszystko nie sprzyjało takim momentom. Ale może teraz – przy okazji spotkania towarzyskiego – coś się uda?

Z tego wrześniowego zgrupowania nie wyjeżdżał pan rozczarowany?

– Ależ skąd! Mecze wtedy grane były tak ważne, że zakładałem, iż – jako debiutant – mogę swojej szansy nie dostać. Dla mnie wtedy – jako „piłkarza po przejściach” – samo powołanie do reprezentacji było ważne mentalnie. I powodowało wielką dumę. A ta obecna nominacja znów czyni mnie szczęśliwym. Jest też potwierdzeniem, że jestem na dobrej drodze w swojej przygodzie z piłką.

Zatoczyliście koło i wróciliście do meczu z Nową Zelandią. Stadion Śląski zajmuje jakieś szczególne miejsce w pańskiej karierze?

– Nie, raczej nie... Szukam w głowie... No tak, grałem tu w barwach Piasta przeciwko Ruchowi. Otoczka, dzięki kibicom na trybunach, była

fantastyczna! Aha, i jeszcze w barwach reprezentacji U-21 przeciwko Bułgarii tu wystąpiłem.

O rany! Dwa razy w plecy!

– No fakt. To trzeba liczyć, że jak w porzekadle: do trzech razy sztuka. I teraz karta się odwróci (śmiech).

Nowa Zelandia to jednak tylko przetarcie przed Litwą. Po remisie z Holandią i wygranej z Finlandią nie grozi wam „sodówka” przed starciem z rywalem dużo niższej notowanym?

– Mamy świadomość, że nikogo w tej grupie nie można lekceważyć. Wyjazdowa porażka z Finlandią pokazała to dobitnie; mając tamte trzy punkty, byłibyśmy w zupełnie innej sytuacji w grupie. Każdy mecz jest równie ważny i każdy punkt bezcenny. Nie, nikt Litwy zlekceważyć nie zamierza.



W każdym razie na przyszłoroczne wakacje urlopu pan jeszcze nie planuje?

– W żadnym wypadku. Tym bardziej że w Ameryce jeszcze nie byłem. A chciałbym być (śmiech)!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Arkadiusz Pyrka grał już na Stadionie Śląskim (tu w meczu kadry młodzieżowej przeciwko Bułgarii). Czy w czwartek znowu na nim wystąpi?

Testowanie i szlifowanie w jednym

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**, byłym selekcjonerem, zdobywcą trzeciego miejsca na świecie z reprezentacją Polski w 1982 roku

Antoni Piechniczek jak zwykle całym sercem jest za reprezentacją Polski.

Przed nami dwa mecze reprezentacji i jednocześnie sytuacja, w jakiej Jan Urban jako selekcjoner jeszcze się nie znalazł: najpierw mecz towarzyski, pierwszy za jego kadencji, a zaraz potem znów twardy bój o punkty w walce o mundial. Czy po tak udanym początku jego kadencji mógłby pojawić się problem z zachowaniem koncentracji w tych spotkaniach? Litwa nie wydaje się wielu specjalnie mocna i to miałyby tę koncentrację osłabiać. Piłkarze przekonują jednak, że nie trzeba się o to w ogóle martwić.

– Wiadomo, że zawodnicy muszą być bardzo skoncentrowani, ale pojęcie koncentracji jest bardzo rozległe, wiele zależy od tego, kto o niej mówi... Oczywiście trzeba pamiętać, że piłkarze walczą o miejsce w reprezentacji, nikomu nic nie jest dane raz na zawsze. Dlatego ciągle muszą udowadniać swoją przydatność. Nawet ci najbardziej doświadczeni, utytułowani, grający w renomowanych klubach, widząc, że Jan Urban im zaufa, z pewnością zdają sobie sprawę, że nie mają pewnego miejsca. Myślę jednak, że koncentracji sprzyja poprawa atmosfery wokół reprezentacji, że Urban, w kolejnej roli – tym razem jako selekcjoner – udowodnił, że zna się na piłce, przypomina, że z niejednego pieca futbolowego chleb jadł... Ważne, że piłkarze nie są w stanie go niczym zaskoczyć, on to wszystko sam przeżył – zarówno jako piłkarz, jak i trener, co ważne, również w Europie Zachodniej. Nikt nie może więc powiedzieć, że to przypadkowy człowiek na tym stanowisku.

Dzięki temu jest w dobrym tego słowa znaczeniu pew-

ny siebie i nie musi nikomu niczego udowadniać?

– Dokładnie tak. Ale wróćmy do koncentracji: Urban ogłosił, że w pierwszym meczu z Nową Zelandią na Stadionie Śląskim da szansę piłkarzom, którzy grali dotąd mniej lub w ogóle. Myślę, że spotkanie w Chorzowie będzie doskonałym testem: tak jak Urban będzie chciał grać z Litwą, tak pewne fragmenty tego sposobu gry być może będzie chciał zobaczyć z Nową Zelandią. W myśl założenia: „Spróbujcie zagrać tak, żeby pewne założenia potrzebne przy Litwie przetestować, a ci, którzy teraz nie zagrają, niech uważnie się przyglądają, żeby w razie potrzeby wiedzieć, o co chodzi”. Warto tak zadziałać, żeby w trudniejszym meczu, na trudniejszym boisku, bo w meczu o punkty, mieć już pewne rozwiązania przetestowane.

No właśnie: czyli mecz z Nową Zelandią ma być bardziej okazją do szlifowania czy do testowania?

– Do jednego i drugiego! Jeśli to, co sobie zaplanowaliśmy, wyjdzie w spotkaniu w Chorzowie, jest duże prawdopodobieństwo, że wyjdzie również w wyjazdowym meczu z Litwą. Jeśli jakiś piłkarz zagra świetnie z Nową Zelandią, to automatycznie jest duże prawdopodobieństwo, że tak też wystąpi z Litwą. Uważam jednocześnie, że to nie może być tylko test dla tych, co dotychczas u Urbana nie grali. Nie! To jest przede wszystkim test dla selekcyjnej koncepcji – po to, żeby potem wygrać ten istotny mecz z Litwą.

Zgodzę się z panem. Najważniejsze ogniwa tej drużyny trzeba wprawić w ruch.

– Dokładnie tak. Myślę, że trener Urban będzie chciał

ograniczyć się do wąskiego grona piłkarzy. Może nie do czternastu, ale, dajmy na to, osiemnastu zawodników. Takich, na których będzie chciał oprzeć drużynę na mistrzostwach, po ewentualnym awansie na mundial.

Tak naprawdę w meczu z Litwą może użyć prawie tego samego składu, który zagrał z Holandią i Finlandią. Wyjątkiem jest kontuzjowany Nicola Zalewski. Jego może zastąpić całkowicie nowy zawodnik w kadrze Urbana – Michał Skóraś, który ostatnio świetnie spisywał się w Gent.

– Z pewnością Urban musi mieć kogoś nowego na lewym wahadle pod nieobecność Zalewskiego. Ustalenie tego z pewnością będzie jednym z zadań meczu z Nową Zelandią.

A kto będzie strzelał ewentualne karne?

– Ten, kto się najlepiej czuje. Można zadać to pytanie Robertowi Lewandowskiemu, który z pewnością przeżywa ostatnią porażkę i niewykorzystany rzut karny w meczu Barcelony. Nawet po tamtym spotkaniu chciałem do pana zadzwonić... Zastanawiam się, co by było, gdyby wtedy podszedł do świetnie tego dnia dysponowanego kolegi z ataku Marcusa Rashforda i powiedział: „Ty strzelaj”. Mógł tak zrobić. Bo prawda jest taka, że tego dnia Lewandowski był niedysponowany, co się zdarza. Przy tym karnym bramkarz go zaskoczył tym, że go wyczekał, a dotąd z reguły było odwrotnie... Polak tego dnia nie potrafił znaleźć sobie miejsca na boisku, cięli go i przewracali. Rozumiem Lewandowskiego, że tego karnego chciał strzelać po to, żeby przerwać niepomysłną passę ligowych meczów bez gola. Ale gdyby

oddał piłkę Rashfordowi, wszyscy mówiliby, że dobrze zrobił. Gdybym był wtedy na ławce, krzyknąłbym: „Oddajcie piłkę Anglikowi, jemu dziś wszystko wychodzi”. W każdym razie, jeśli chodzi o reprezentację Polski z pewnością kolejność podchodzenia do ewentualnych karnych zostanie ustalona, jeśli jeszcze nie została.

Trener Urban powołał na te mecze 25 piłkarzy, w tym czterech z ekstraklasy.

– Kiedyś, za moich czasów, te proporcje były odwrotne...

Martwi pana ta tendencja?

– Martwi, oczywiście, że tak. Dziś w polskiej ekstraklasie jest więcej obcokrajowców niż Polaków. Jeśli weźmiemy pod uwagę klasyfikację strzelców, to czterech najlepszych obecnie pod tym względem piłkarzy to sami obcokrajowcy (Jesus Imaz z Jagiellonii, Mikael Ishak z Lecha, Ousmane Sow z Górniką i Filip Stojilković z Cracovii – przyp. aut.). W przyszłości może być tak, że trzon reprezentacji będą tworzyć piłkarze, którzy nie zagrają nawet meczu w naszej ekstraklasie: albo będą potomkami polskich emigrantów, albo – co jest bardziej prawdopodobne – będą wybijając się jako nastolatki i zostaną sprzedani za granicę, zanim zdążą zadebiutować w dorosłej piłce ligowej u nas. Dla polskiej piłki byłoby świetnie, gdyby działacze wypuszczali z naszego kraju takich piłkarzy, którzy są na tyle dobrzy, że debiutują w reprezentacji. Oczywiście nie chodzi o regulacje prawne w tym zakresie, to jedynie moje przemyślenia. Dawno temu rozmawiałem o zagranicznych transferach z Walerijem Łobanowskim (zmarłym w 2002 roku wybitnym radzieckim trenerem ukraiń-

skiego pochodzenia – przyp. aut.). Dziwił się, że sprzedajemy w Polsce piłkarzy, ile wlezie, że tanio. Lepiej rzadziej, ale za znacznie większe pieniądze... Przykładem Serhij Rebrov, który w 2000 roku przeszedł z Dinama Kijów do Tottenhamu za 18 mln dolarów. Dlatego, jeśli dziś bym rządził – co oczywiście mi nie grozi – którąś ze szkółek piłkarskich jednego z najmocniejszych klubów w Polsce, to nie rozpatrywałbym nawet ofert za młodzieżowców na poziomie 3-4 mln euro. Poczekalbym, aż zostanie reprezentantem Polski i sprzedał za 13-15 mln.

W związku z tendencjami w futbolu, o których dyskutujemy, coraz trudniej w reprezentacyjnej piłce o piłkarzy z tego samego klubu, choćby o pary klubowe. Tymczasem taka nieoczekiwana wróciła i nie są to piłkarze z ekstraklasy.

– Wychodzi na to, że działacze Porto wykonali świetny ruch, sprowadzając obrońców Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. To ogromny plus dla Portugalczyków, dobrze, że ich dostrzegli. W Anglii grali ogony, Bednarek w reprezentacji nie spisywał się dobrze. A teraz odżyli i reprezentacja Polski na tym zyskuje.

W Polsce ciągle grają bardzo utalentowani chłopcy, na przykład 17-letni Oskar Pietuszewski z Jagiellonii, o którym ostatnio jest głośno. Niektórzy chcieliby go już widzieć w pierwszej reprezentacji. Jan Urban przyznał, że podziwia jego umiejętności, dorosłość w grze, ale uznaje, że moment na debiut w przypadku tego chłopaka jeszcze nie nadszedł...

– I ma do tego jako selekcjoner pełne prawo! Bierze za

wyniki pełną odpowiedzialność, więc on decyduje o personaliach. Skoro uznał, że to dla Pietuszewskiego jeszcze nie ten moment, to... wypada się z nim zgodzić i konieć! To selekcjoner decyduje o personaliach, a w przypadku Urbana trzeba podkreślić, że wybory mu wychodzą. Weźmy choćby Przemysława Wiśniewskiego, który wcześniej w reprezentacji nie grał, a nagle dostał szansę z Holandią. I wyszło! O formie piłkarza przekonał się podczas tych kilku wspólnych treningów przed meczem. Okazało się, że Wiśniewski jest skoczny, zwrotny, zdecydowany. Urban musiał go tylko psychicznie przygotować do gry. Liczy się jedynie forma i trener Urban o tym doskonale wie. Sam też kiedyś zdecydowałem się na nieoczekiwaną zmianę przed ważnym meczem eliminacyjnym. W 1985 roku w wyjazdowym meczu eliminacji mistrzostw świata z Grecją zdecydowałem się wystawić Kazimierza Przybysia z Widzewa. Wystawiłem go zamiast renomowanego i doświadczonego Władka Żmudy, którego posadziłem na ławce. Przybyś wyglądał wtedy świetnie i się sprawdził. Kiedy człowiek siedzi w tym, co robi, utożsamia się z tym, co robi – na podstawie treningów, na podstawie obserwacji, wie też, co dla reprezentacyjnej drużyny jest najlepsze. A to ona jest przecież w końcu priorytetem. Jeśli chodzi o te eliminacje, tylko teoretycznie możemy wyprzedzić Holandię, raczej czeka nas drugie miejsce. Przypuszczam, że wszystko wyjaśni się w barażach; wierzę, że Jan Urban wywalczy ten awans. Tu jestem optymistą.

**Rozmawiał
Paweł Czado**

Gwiazda zza pleców Haaland

W czwartek Polacy zmierzą się z Nową Zelandią – zespołem, który jako drugi awansował do przyszłorocznych mistrzostw świata, a w swych szeregach ma czołowego snajpera Premier League.

NOWA ZELANDIA

Ponad pół roku temu, 20 marca, Japonia wygrała z Bahrajnem 2:0 w azjatyckich kwalifikacjach do mistrzostw świata. Wówczas okrzyknięto ekipę z Kraju Kwitnącej Wiśni pierwszą, która awansowała na mundial. Zaledwie pięć dni później z sukcesu cieszyła się Argentyna, bo bezbramkowy remis Boliwii z Urugwajem także zapewnił jej awans na turniej. Radość w ekipie Albicelestes była ogromna, przez co zupełnie niezauważona

została reprezentacja Nowej Zelandii, która w regionie Oceanii dzień wcześniej, jako druga drużyna na świecie, dostała się na przyszłoroczne mistrzostwa w Ameryce Północnej.

Bez baraży

Po raz pierwszy od 2010 roku Oceania będzie miała swojego przedstawiciela na mundialu. Nowa Zelandia w każdych eliminacjach od tego czasu była najlepsza w swojej strefie, ale nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ FIFA uznała, że zwycięzcy tych eliminacji i tak muszą zmierzyć się w barażu interkontynentalnym, a nim zespół z OFC za każdym razem przegrywał (w 2014 roku z Meksykiem, w 2018 z Peru, a w 2022 z Kostaryką). Teraz – wskutek powiększenia liczby uczestników mundialu – system uległ zmianie i Nowa Zelandia nie musi walczyć w barażu. Dzięki zwycięstwom w eliminacjach automatycznie wywalczyła awans na turniej. Co więcej, z Oceanii wciąż szansę awansu ma Nowa Kaledonia, która w finale kwalifikacji przegrała, ale zagra w barażu interkontynentalnym w formule play off (przeciwko zespołom z Ameryki Południowej, Ameryki Północnej, Azji i Afryki).

Bezbolesne eliminacje

W swojej strefie Nowa Zelandia nie ma konkurencji. W zaktualizowanym rankingu FIFA znajduje się na 83. pozycji. Drugim najlepszym zespołem z Oceanii są Wyspy Salomona, na 148. miejscu. Nieco niżej w rankingu znajdują się kolejno: Nowa Kaledonia, Fidżi, Tahiti i Vanuatu. Na 198. miejscu notowana jest wyspa Tonga, a za nią znajduje się już tylko 12 najgorszych reprezentacji na świecie. Dla Nowej Zelandii wygrana w eliminacjach jest obowiązkiem do spełnienia. Drogę do mundialu rozpoczęła w październiku 2024 roku, od drugiej rundy kwalifikacyjnej. W grupie spotkała się z Tahiti, Vanuatu i Samoa. Wygrała trzy spotkania, zdobywając 19 bramek i tracąc jedną. Dostała się do finałowej rundy, w której w półfinale zmierzyła się z Fidżi, któ-

re zostało pokonane 7:0. Następnie ekipa dowodzona przez angielskiego selekcjonera Darrena Bazeleya pokonała w finale Nową Kaledonię 3:0 i mogła cieszyć się z pierwszego mundialu od czasu mistrzostw w Republice Południowej Afryki.

Reprezentacyjna legenda

Zaledwie w pięciu meczach eliminacyjnych gwiazdor zespołu, Chris Wood, zdążył zdobyć dziewięć goli. W trakcie eliminacji ustrzelił dwa hat tricki, w starciu z Fidżi (7:0) i Samoa (8:0). Napastnik jest symbolem nowozelandzkiej kadry, w której brakuje piłkarzy światowego formatu. Wood się wyróżnia, choć na swoją pozycję musiał bardzo ciężko pracować. To 33-latek pochodzący z Auckland. Do tej pory rozegrał dla reprezentacji 86 spotkań, w których zdobył 45 goli. W drużynie narodowej debiutował w 2009 roku. Szybko dostrzeżono jego talent. Jest jednym z tych, którzy doświadczyli ostatniego mundialu z udziałem Nowej Zelandii. Jako 19-latek poleciał do RPA i wziął udział we wszystkich trzech meczach grupowych, za każdym razem wchodząc z ławki. Spotkania zakończyły się remisami (ze Słowacją i Włochami 1:1 i z Paragwajem 0:0), Nowa Zelandia nie wyszła z grupy, zajmując trzecią lokatę. Natomiast Wood od tamtego czasu stał się legendą nowozelandzkiego futbolu.

Pamięta RPA

Gdy grał na boiskach w RPA, był już zawodnikiem West Bromwich Albion. Powoli był wdrażany do zespołu grającego na poziomie Championship (w 2009 roku West Brom spadł z Premier League – w tamtym sezonie Wood rozegrał tylko 17 minut w dwóch meczach na najwyższym szczeblu rozgrywkowym). Przed mistrzostwami świata uzbierał 18 występów na drugim poziomie w Anglii. Jego klub nie miał jednak na niego pomysłu, dlatego zaczął go regularnie wypożyczać. Trafił do Barnsley, Brightonu, Birmingham, Bristol City, Millwall, aż w końcu w 2013 roku wykupiło go Leicester City. Tam również nie pogrążył wiele. Po dwóch latach i jednym wypożyczeniu (do Ipswich Town) został wykupiony za zaledwie 3,6 mln euro przez Leeds.

33-latek w szczycie!

I to właśnie w tym klubie rozwinął skrzydła. W sezonie 2016/17 zdobył 27 goli w Championship. Potem trafił do Burnley za 16,4 mln euro. Inwestycja ta opłaciła się klubowi, bo Wood niemal co sezon w Premier League trafiał do siatki kilkanaście razy i w 2022 roku Newcastle zapłaciło za niego 30 mln euro! Prawdziwy rozkwit formy przeżył jednak dopiero w poprzednich rozgrywkach, jako piłkarz Nottingham Forest (kontrakt podpisany w 2023 roku). W wieku 33 lat osiągnął szczyt formy, trafiając do siatki w meczach Premier League 20-krotnie! Był czwartym najskuteczniejszym zawodnikiem ligi, a wyprzedzali go gracze fenomenalni: Mohamed Salah (Liverpool), Alexander Isak (Newcastle) i Erling Haaland (Manchester City). Polska defensywa w czwartek musi więc mieć się na baczności, jeśli w starciu z Nową Zelandią chce zachować czyste konto.

Kacper Janoszka

Najlepszy w Oceanii

Piłkarska reprezentacja Nowej Zelandii w finałach MŚ grała dotychczas dwa razy, w 1982 roku, na pamiętnym dla nas hiszpańskim mundialu, który Biało-czerwoni skończyli na trzecim miejscu, i na MŚ 2010 w RPA (trzy remisy w grupie). Pierwszy występ w mistrzowskim turnieju w dużej mierze związany był z osobą Wyntona Rufera. To legenda nie tylko nowozelandzkiej piłki. Urodził się w stolicy kraju Wellington, rocznik 1962. Tata był Szwajcarem, mama Maoryską. Szybko zwrócił na siebie uwagę piłkarskim talentem. Już jako nastolatek grał profesjonalnie, a w 1981 i 1982 został wybrany „Odkryciem roku”. Pod koniec 1981 roku razem ze starszym bratem Shane'em zostali zaproszeni przez angielski Norwich City na testy. Zaprezentował się z na tyle dobrze, że w październiku tamtego roku Kanarki podpisały z nim kontrakt. Nie dostał jednak pozwolenia na pracę i wyładował w kraju swojego ojca, najpierw w FC Zurich, potem w FC Aarau, gdzie rozminął się z ówczesnym reprezentantem Polski Ryszardem Komornickim, a następnie w Grasshoppers Zurych, z którym w 1989 roku sięgnął po dublet, mistrzostwo i puchar. Był najlepszym strzelcem drużyny z 20 bramkami.

To jednak nie pod Alpami wyrobił sobie markę. Pod koniec lat 80. ściągnął go do prowadzonego przez siebie Werderu Breme legendarny trener Otto Rehhagel. Ich wspólna praca to pasmo sukcesów Zielono-białych: mistrzostwo Niemiec, dwa krajowe puchary, dwa Superpuchary, triumf w 1992 roku w Pucharze Europy Zdobywców Pucharów, w którym jedenastka z Bremy pokonała w finale w Lizbonie AS Monaco 2:0 po bramkach Klausa Alofsa i właśnie Rufera. W sezonie 1993/94 Nowozelandczyk i Ronald Koeman (wtedy Barcelona) byli najskuteczniejszymi strzelcami europejskich pucharów, z ośmioma bramkami. Rufer w reprezentacji Nowej Zelandii rozegrał 24 mecze, w których zdobył 12 bramek. Występował w niej w latach 1980-97. Tych meczów i trafień byłoby znacznie więcej, ale w tamtym czasie kluby nie zwalniały swoich zawodników o tak, jak teraz, a co jeszcze, kiedy trzeba było lecieć na przystawowy koniec świata. Rufer był trzy razy wybierany Piłkarzem Oceanii, w 1989, 1990 i 1992 roku. Został uznany za piłkarza XX wieku Oceanii. (zich)

Wynton Rufer to legenda nie tylko nowozelandzkiej piłki.

Chris Wood wie, jak dyrygować nowozelandzką kadrą.

Walkower rządzi!

Jeszcze przed rozpoczęciem ostatnich gier na Czarnym Lądzie do trzęsienia ziemi doszło w grupie C, gdzie na czele znalazł się... Benin.

AFRYKA

Kontynent afrykański, razem z Azją, jest największym beneficjentem powiększenia liczby finalistów futbolowego mundialu z 32 do 48 reprezentacji. Czarny Ląd dotychczas miał pięciu reprezentantów, a teraz będzie ich być może dwa razy więcej! Zwycięzcy wszystkich dziewięciu grup awansują bezpośrednio, a ktoś z najlepszej czwórki z drużyn z drugich miejsc zagra jeszcze w interkontynentalnym barażu. Na dziś w finałach MŚ są dwie ekipy: czwarty zespół ostatniego mundialu i brązowy medalista igrzysk w Paryżu sprzed roku, Maroko, oraz inna północnoafrykańska reprezentacja, Tunezja.

U siebie, czyli na... wyjeździe

Obie ekipy przeszły przez eliminacje jak burza, nie przegrały jeszcze spotkania, a grający w grupie H Tunezjczycy nie stracili gola w ośmiu eliminacyjnych grach! Maroko straciło dwa, ale strzeliło w grupie E aż 21. Najwięcej trafień, cztery, ma grający w greckim Olympiakosie Ayoub El Kaabi. W afrykańskich eliminacjach na razie najskuteczniejszym strzelcem jest jednak inny napastnik, który na co dzień gra w MLS w barwach Los Angeles FC, Denis Bouanga. Reprezentant Gabonu, który walczy o pierwsze miejsce w grupie F z mistrzem kontynentu Wybrzeżem Kości Słoniowej, zdobył osiem goli. O jednego więcej niż as Faraonów, słynny Mohamed Salah, który jest na pozycji numer dwa wśród najskuteczniejszych.

Po Maroku i Tunezji trzecią reprezentacją z tego regionu, która awansuje, jest Egipt. Narodowe jedenastka z tego kraju, prowadzona od lutego zeszłego roku po nieudanym Pucharze Narodów przez innego znakomitego napastnika Hossama Hassana (69 bramek w narodowych barwach, o osiem więcej niż Salah!), promocję powinna sobie zapewnić już w środę. Do tego może wystarczyć nawet remis w wyjazdowym meczu ze słabiutkim Dżibuti. Ten mecz rozegrany



Afrykańskie eliminacje wkraczają w decydującą fazę. Walka trwa na całego!

zostanie w marokańskiej Casablance. To dlatego, że obiekt w Dżibuti nie spełnia norm bezpieczeństwa wyśrubowanych przez Afrykańską Konfederację Piłkarską (CAF). Z tego powodu wielu maluczkich w afrykańskiej piłce musi grać mecze „u siebie” na neutralnym terenie. Wystarczy tylko spojrzeć na rozkład meczów w grupie A w przedostatniej i ostatniej serii. Wspomniane Dżibuti dwa razy zagra w Casablance, Etiopia z Gwineą Bissau zmierzy się na stadionie w Kigali w Rwandzie, a Sierra Leone podejmie Ogiery z Burkina Faso w sąsiedniej Liberii w Peynesville...

Wyspiarska sensacja

W środę rozegrane zostaną także mecze w grupach D oraz I. Wiele wskazuje na to, że możemy być świadkami historycznego wydarzenia! Oto w grupie D na dwie kolejki przed końcem prowadzi Republika Zielonego Przylądka, która ma cztery punkty przewagi nad Kamerunem, ćwierćfinalistą MŚ 1990, pięciokrotnym mistrzem Czarnego Lądu, który kontynent w finałach reprezentował najczęściej spośród wszystkich afrykańskich reprezentacji, bo osiem ra-

zy. Niemal dokładnie miesiąc temu Nieposkromione Lwy przegrały w Praia 0:1, a gola dla Cabo Verde strzelił Dailon Livramento, który obecnie gra w portugalskiej Casa Pia. Reprezentacja prowadzona przez miejscowego trenera i byłego reprezentanta Bubistę, nawet jeżeli przegra dzisiaj w Trypolisie z Libią, to i tak ma w zanadru mecz u siebie z najsłabszym w grupie Eswatini (dawniej Suazi) i szanse pewnie nie wypuści. Powierzchnia Cabo Verde to 4 tys. km kw., cztery razy mniej od województwa śląskiego. Będzie to jeden z najmniejszych krajów, który dotychczas zagrał w finałach MŚ!

Nie powinni byli grać

W afrykańskich eliminacjach do amerykańskiego mundialu wiele się dzieje. Niestety, nierzadko nie dotyczy to tylko boiska. W kilku przypadkach mieliśmy do czynienia z... walkowerami, które mocno zmieniły sytuację. Tak było w przypadku Gwinei Równikowej, której odjęto sześć punktów za grę w jej składzie Emilio Nsue. Król strzelców ostatniego Pucharu Narodów Afryki, jak się okazało, grał dla Gwinei Równikowej... nielegalnie. Stąd walkowery za wygrane po 1:0 mecze z Namibią

i Liberią. Dwoma walkowerami zostało też ukarane Kongo w grupie E. Było akurat zawieszone przez FIFA, więc spotkania z marcem tego roku z Tanzanią oraz Zambią zweryfikowano jako zwycięstwa rywali.

Teraz bardzo bolesnym walkowerem została ukarana Republika Południowej Afryki. Bafana Bafana stracili punkty za wygrany mecz z Lesotho z marca tego roku (2:0). Okazało się, że grający w tym spotkaniu pomocnik Teboho Mokoena nie mógł wystąpić, bo wcześniej w eliminacjach MŚ otrzymał dwie żółte kartki. Ktoś nie policzył, nie był uważny, Mokoena zagrał, a FIFA się nie pomyliła i odebrała RPA cenne punkty. W tej sytuacji w grupie C sensacyjnie prowadzi Benin. Ma tyle samo oczek co RPA, o trzy punkty mniej zdobyła Nigeria, która w eliminacjach zawiodła na całej linii, a jest przecież urzędującym wicemistrzem kontynentu. Bafana Bafana i tak mogą wygrać grupę, bo mecz „na wyjeździe” z Zimbabwe zagrają w piątek w... Durbanie, żeby na koniec 14 października podjąć Rwandę. Tego samego dnia Nigeria zagra z Beninem. Blisko awansu z innych grup są Algieria oraz Ghana.

Michał Zichlarz

ELIMINACJE MŚ 2026 (AFRYKA)

GRUPA A

8 października, Dżibuti
– Egipt
Sierra Leone – Burkina Faso
Etiopia – Gwinea Bissau
12 października, Burkina Faso – Etiopia
Dżibuti – Sierra Leone
Egipt – Gwinea Bissau

1. Egipt	8	20	16:2
2. Burkina Faso	8	15	19:7
3. Sierra Leone	8	12	10:8
4. Gwinea Bissau	8	10	8:8
5. Etiopia	8	6	7:11
6. Dżibuti	8	1	4:28

GRUPA B

10 października, Sudan Południowy – Senegal
Togo – DR Kongo
Sudan – Mauretania
14 października, DR Kongo – Sudan
Sudan Południowy – Togo
Senegal – Mauretania

1. Senegal	8	18	13:3
2. DR Kongo	8	16	13:6
3. Sudan	8	12	8:5
4. Togo	8	7	5:9
5. Mauretania	8	6	4:9
6. Sudan Południowy	8	4	3:14

GRUPA C

10 października, Lesotho – Nigeria
Zimbabwe – RPA
Rwanda – Benin
14 października, RPA – Rwanda
Lesotho – Zimbabwe
Nigeria – Benin

1. Benin	8	14	11:7
2. RPA	8	14	11:7
3. Nigeria	8	11	9:7
4. Rwanda	8	11	5:5
5. Lesotho	8	9	7:10
6. Zimbabwe	8	4	5:11

GRUPA D

8 października, Mauritius – Kamerun
Libia – Republika Zielonego Przylądka
Eswatini – Angola
13 października, Republika Zielonego Przylądka – Eswatini
Mauritius – Libia
Kamerun – Angola

1. Republika Zielonego Przylądka	8	19	10:5
2. Kamerun	8	15	15:5
3. Libia	8	14	9:7
4. Angola	8	10	7:6
5. Mauritius	8	5	7:15
6. Eswatini	9	2	4:14

GRUPA E

8 października, Niger – Kongo
Tanzania – Zambia
12 października, Zambia – Niger
14 października, Maroko – Kongo

1. Maroko	7	21	21:2
2. Tanzania	7	10	6:5
3. Niger	6	9	7:9
4. Zambia	6	6	9:9
5. Kongo	6	1	3:20
6. Erytrea			wycofała się

GRUPA F

9 października, Burundi – Kenia
10 października, Seszele – WKS
Gambia – Gabon
14 października, Gabon – Burundi
Seszele – Gambia
WKS – Kenia

1. WKS	8	20	15:0
2. Gabon	8	19	16:6
3. Gambia	8	10	17:14
4. Burundi	8	10	13:10
5. Kenia	8	9	17:11
6. Seszele	8	0	2:39

GRUPA G

9 października, Somalia – Algieria
Mozambik – Gwinea
Botswana – Uganda
14 października, Gwinea – Botswana
Somalia – Mozambik
Algieria – Uganda

1. Algieria	8	19	19:7
2. Uganda	8	15	12:7
3. Mozambik	8	15	12:15
4. Gwinea	8	11	7:5
5. Botswana	8	9	9:13
6. Somalia	8	1	3:16

GRUPA H

9 października, Malawi – Gwinea Równikowa
Liberia – Namibia
10 października, Wyspa Św. Tomasza i Książęca – Tunezja
13 października, Gwinea Równikowa – Liberia
Wyspa Św. Tomasza i Książęca – Malawi
Tunezja – Namibia

1. Tunezja	8	22	13:0
2. Namibia	8	15	12:4
3. Liberia	8	11	9:9
4. Malawi	8	10	8:9
5. Gwinea Równikowa	8	10	7:11
6. Wyspa Św. Tomasza i Książęca	8	0	4:20

Gwinea Równikowa została ukarana dwoma walkowerami za wygrane po 1:0 mecz z Namibią i Liberią. Chodziło o grę Emilio Nsue.

GRUPA I

8 października, Czad – Mali
Republika Środkowoafrykańska – Ghana
Komory – Madagaskar
12 października, Ghana – Komory
Czad – Republika Środkowoafrykańska
Mali – Madagaskar

1. Ghana	8	19	17:6
2. Madagaskar	8	16	14:7
3. Komory	8	15	11:10
4. Mali	8	12	11:5
5. Republika Środkowoafrykańska	8	5	8:17
6. Czad	8	1	3:19

Do finałów MŚ 2026 awansują triumfatorzy dziewięciu grup. Cztery drużyny z najlepszym bilansem z drugich miejsc (liczą się mecze z zespołami z miejsc 1-5) zagrają o jedno miejsce w barażu interkontynentalnym.

Renard kontra Kluivert

Fot. www.pssi.org

Selekcjoner Patrik Kluivert i grający na co dzień w belgijskim Lommel Joey Pelupessy wierzą w historyczny awans na MŚ.

Musimy zrobić wszystko, żeby znaleźć się w elicie, bo dla reprezentacji granie na mundialu to jak dla klubu występy w Champions League – mówi „Sportowi” przed decydującym turniejem selekcjoner Arabii Saudyjskiej.

AZJA

Dziś w Katarze i Arabii Saudyjskiej początek dwóch miniturniejów, które zwycięzcom zapewnią awans na amerykańskie mistrzostwa świata. Faworytem w obu przypadkach są gospodarze, ale...

Pieniądze to nie wszystko

Z azjatyckiego kontynentu do finałów MŚ awansowało już pół tuzina reprezentacji. Japonia i Korea Południowa to starzy bywalcy ekskluzywnego grona. Reprezentacja Kraju Kwitnącej Wiśni awansowała po raz ósmy z rzędu, gra nieprzerwanie z najlepszymi od francuskiego mundialu w 1998 roku. Koreańczycy są jeszcze lepsi, bo wystąpią w finałach już po raz 12., a awansują nieprzerwanie od drugiego meksykańskiego mundialu, to jest od 1986 roku! We wcześniejszych rundach awans wywalczył też liczący się w futbolu w Azji Iran, grający w azjatyckiej strefie od 2006 roku Australia, a także dwójka debutantów, Uzbekistan i urzędujący wice mistrz kontynentu Jordania.

Wśród najlepszych nie ma na razie finansowych potentatów, czyli Arabii Saudyjskiej oraz Kataru. Saudyjczycy niewiele ponad trzy lata temu na mundialu w Katarze sensacyjnie pokonali późniejszego mistrza świata Argentynę 2:1. Z kolei Katar to mistrz kontynentu z 2019 i 2024 roku. Dalej jednak muszą walczyć w eliminacjach, w których nie jest im łatwo.

Przed sześcioma reprezentacjami dwa turnieje.

Pierwszy rozegrany zostanie na stadionie Jassim bin Hamad Stadium w Al-Rayyan, na którym w listopadzie i grudniu 2022 podczas MŚ w Katarze trenowała reprezentacja Francji. To obiekt, który mieści ledwie 15 tysięcy widzów. W pierwszym meczu Katarczycy, prowadzeni od maja tego roku przez Julena Lopetegui, który zastąpił swojego rodaka Luisa Garcíę, zmierzą się z Omanem. W sobotę starcie Zjednoczonych Emiratów Arabskich z Omanem, a na koniec, we wtorek 14 października, mecz Katar – ZEA, który zdecyduje pewnie o awansie do finałów MŚ. Oman w tym gronie jest outsiderem.

Przyjechali do Europy

W drugiej grupie na dzień dobry starcie o wszystko. Na 60-tysięcznym King Abdullah Sports City Stadium w Dżuddzie rywalizacja Arabii Saudyjskiej z Indonezją. Żeby jak najlepiej przygotować się do tego pojedynku, trener Saudyjczyków ściągnął swoją reprezentację we wrześniu do Czech. W Pradze pokonali oni 2:1 Macedonię Północną, a potem zremisowali w Hradec Kralove po dobrej grze z Czechami 1:1. Po tym meczu słynny francuski szkoleniowiec porozmawiał ze „Sportem”.

– W reprezentacji Indonezji gra wielu naturalizowanych piłkarzy mających holenderskie korzenie, dlatego zależało nam na tym, żeby przyjechać do Europy i zagrać z drużynami, które prezentują bardziej fizyczny, kontaktowy sposób grania. Cel został osiągnięty, z tych dwóch meczów kontrolnych i dziewięciodniowego zgru-

powania możemy być zadowoleni. Najbardziej z remisu z tak dobrą reprezentacją jak Czechy i to grając na jej terenie. Zasłużenie zremisowaliśmy z drużyną, która przewyższała nas warunkami fizycznymi. Pokazaliśmy jakość, szczególnie w drugiej połowie i są powody do zadowolenia – mówił nam Herve Renard.

Dziś mecz z Indonezją, którą prowadzi inna wielka futbolowa persona, a mianowicie sam Patrick Kluivert. W kadrze byłego znakomitego reprezentanta Oranje znajdują się piłkarze z europejskich klubów, w tym urodzony w Holandii kapitan Jay Idzes, który gra we włoskim Sassuolo. Takich graczy w indonezyjskiej kadrze jest więcej. Stawkę w tej grupie uzupełnia Irak.

Do finałów awansują zwycięzcy, drugie zespoły zmierzają się ze sobą w piątej rundzie eliminacji w dwumeczu (13 i 18 listopada) o udział w turnieju interkontynentalnym, który w marcu odbędzie się w Meksyku. Wśród sześciu drużyn, które tam zagrają, znamy na razie dwa – to Boliwia i Nowa Kaledonia.

Michał Zichlarz

CZWARTE. RUNDA ELIMINACJI MŚ 2026 (AZJA)

Grupa I – Katar

8 października: Oman – Katar; 11 października: Zjednoczone Emiraty Arabskie – Oman, 14 października: Katar – ZEA.

Grupa II – Arabia Saudyjska

8 października: Indonezja – Arabia Saudyjska, 11 października: Irak – Indonezja, 14 października: Arabia Saudyjska – Irak.

■ Do finałów MŚ awansują zwycięzcy obu grup.

Brazylijski upadek

Na stadionach w Chile zaczęła się pucharowa część rywalizacji w młodzieżowym mundialu. Są niespodzianki!

MŚ DO LAT 20

WChile od końca września trwa młodzieżowy mundial. Niewiele brakowało, a odbywałby się on już bez gospodarzy, którzy do 1/8 awansowali cudem, dzięki lepszemu bilansowi... fair play. W ten sposób wyprzedzili w grupie A Egipt, który musiał się pożegnać z imprezą.

Już zwolnili trenera

Obie reprezentacje w grupie przegrały po dwa mecze i zanotowały jedno zwycięstwo. Chilijczycy na początek pokonali Nową Zelandię 2:1, ale potem ulegli Japonii 0:2 i Egiptowi 1:2. Na koniec i młodzi Faraonowie, i Chilijczycy mieli po trzy oczka i bilans bramek 3:5. O tym, kto awansuje, decydowało nie bezpośrednie spotkanie, a właśnie klasyfikacja fair play, w której lepszy był zespół z Ameryki Południowej.

Odpadł Egipt, odpadły ekipy z Antypodów – Nowa Zelandia, Australia, Nowa Kaledonia, nie ma już Panamy, Kuby, Arabii Saudyjskiej i przede wszystkim Brazylii, pięciokrotnego młodzieżowego mistrza świata!

Drużyna prowadzona przez Ramona Menenzesa,

mająca w składzie m.in. Deivida Washingtona, zawodnika Chelsea, grającego z Cristiano Ronaldo w Al-Nassr Wesleya czy wycenianego na kilkanaście milionów euro 19-latkę Pedro, poległa z kretesem w grupie C, zdobywając w rywalizacji z Marokiem (triunfator grupy), Meksykiem i Hiszpanią ledwie punkt! To olbrzymie zaskoczenie in minus. Młodzi Canarinhos przyjechali przecież do Chile jako jeden z głównych faworytów, to zresztą młodzieżowy mistrz kontynentu z 2023 i 2025 roku. Mecze, które rozgrywali w Santiago, kompletnie im jednak nie wyszły. Na decyzję futbolowych brazylijskich władz nie trzeba było długo czekać: właśnie ogłoszono, że rozwiązały umowę ze szkoleniowcem, który pracował dla CBF od marca 2022.

Strzelający 16-latek

Nie ma Brazylii, są za to inni. W komplecie awansowały reprezentacje z Europy, których jest pięć, z tym że już wiadomo, że ktoś odpadnie, bo o ćwierćfinał w pierwszym meczu 1/8 finału Ukraina grała z Hiszpanią (mecz zakończył się po zamknięciu wydania).

Są też pierwsze gwiazdy turnieju. Kiedy mistrzo-

stwa rozgrywano na naszych boiskach w 2019, brylował choćby król strzelców Erling Haaland. Norweg w grupowym meczu przeciwko Hondurasowi, który Skandynawowie w rekordowych rozmiarach wygrali wtedy 12:0, strzelił dziewięć bramek! Teraz kilku zawodników ma po trzy trafienia, w tym zwracający uwagę swoją grą argentyński napastnik Alejo Sarco, który latem znalazł się w Bayerze Leverkusen. Furorę robi też mający trzy strzelone bramki Meksykanin Gilberto Mora. Zdobył dwie w zremisowanym 2:2 meczu z Hiszpanią w grupie C, a także wykorzystał karnego w rywalizacji z Marokiem (1:0). A mowa o zawodniku, który dopiero za kilka dni, 14 października, skończy 17 lat!

Turniej na chilijskich boiskach potrwa do 19 października. Na razie pada sporo bramek, średnia to prawie trzy na spotkanie. Rekord padł w grupowym meczu USA z Nową Kaledonią, który Amerykanie wygrali 9:1.

Michał Zichlarz

PARY 1/8 FINAŁU

Chile – Meksyk, Argentyna – Nigeria, Ukraina – Hiszpania, Kolumbia – RPA, USA – Włochy, Maroko – Korea Południowa, Paragwaj – Norwegia, Japonia – Francja



Argentyńczyk Alejo Sarco (z prawej) to gwiazda młodzieżowego czempionatu.

Fot. FIFA

Maksym(alny) snajper

Muszę trafiać również w meczach z innymi, nie tylko z Legią – mówi nam Maksym Chłań, nowa gwiazda Górnika.

GÓRNIK ZABRZE

Maksym Chłań z legionistami mógłby grać co tydzień! Pod koniec września pojechał na mecz w 1 rundzie Pucharu Polski z rezerwami warszawskiego klubu. Tamto spotkanie odbyło się w Legia Training Center w Urszulinie (3:0). Przy mierzył z dystansu pod poprzeczkę.

Podziękowania dla trenera

Na początku piękne trafienie nie zostało uznane, bo piłka wyszła w pole, ale po interwencji VAR nie było wątpliwości i były młodzieżowy reprezentant Ukrainy mógł się cieszyć z pierwszego gola w górniczych barwach. Bramka nr 2 padła w znacznie bardziej prestiżowej rywalizacji. Niedzielne spotkanie przy Roosevelta rozgrzewało kibiców nie tylko obu klubów, to był hit kolejki, który hitem faktycznie się okazał, a Chłań odgrywał w nim ważną rolę. To właśnie po jego uderzeniu głową rozwiązał się worek z bramkami, Górnik wygrał z mającą mistrzowskie aspiracje Legią zasłużenie 3:1 i dalej prowadzi w ligowej tabeli z 22 punktami w 11 meczach.



Maksym Chłań (nr 33) był jednym z bohaterów Górnika w wygranym spotkaniu z Legią.

– Przy tym trafieniu muszę podziękować za piękną asystę Ousmane'owi Sowowi, który był MVP meczu. To była sytuacja, którą trenujemy na treningach. Z Legią dobrze wyszło. Zagraliśmy naprawdę dobrze. Cieszę się, że pierwszy raz w tym sezonie dostałem w lidze szansę gry w wyjściowej jedenastce. Dziękuję za wsparcie trenerowi Gasparikowi, całemu sztabowi trenerskiemu, bo nie zawsze jest tak, że szybko się zaufa nowemu zawodnikowi. Swoją pracą pokazuję, że zasługuję na to, żeby grać – mówi.

Główka pracuje!

Na pytanie i sugestię, że z Legią mógłby grać co tydzień, odpowiada z uśmiechem. – Nie tylko z Legią trzeba trafiać, ale z innymi także. Trzeba to kontynuować – zaznacza.

Ukraiński skrzydłowy nie jest wysoki, mierzy 170 cm, ale potrafi też – jak z Legią – trafić po precyzyjnym uderzeniu głową. – W Lechii też z dwie-trzy bramki w ten sposób zdobyłem. W takich sytuacjach trzeba wybrać pod bramką rywala dobrą pozycję. Mnie się to udaje. Tak się staram robić. A o co

gramy? Jest następny mecz i myślimy tylko o nim. Co do przerwy reprezentacyjnej, to taki odpoczynek dwa-trzy dni się przyda, ale potem trzeba być dalej w formie. Pracować, jak się pracuje i przygotowywać się do kolejnego grania – podkreśla.

Dobre liczby

Co do gry Sowa i Chłania w meczu z Legią, to znowu można napisać, że Górnik... skrzydłowymi stoi! Niedawno był z jednej strony Lawrence Ennali i Adrian Kapralik, teraz są inni. – To można powiedzieć, że skau-

MAKSYM CHŁAŃ

- **Data urodzenia** : 27 stycznia 2003 r.
- **Miejsce urodzenia** : Żytomierz
- **Wzrost/waga** : 170 cm/65 kg
- **Pozycja na boisku** : skrzydłowy
- **Kariera** : Dynamo Kijów, Karpaty Lwów, Zoria Ługańsk, Lechia Gdańsk, Górnik Zabrze
- **Sukcesy** : występy na igrzyskach w Paryżu – zagrał we wszystkich grupowych meczach Ukrainy (z Irakim, Marokiem i Argentyną); zwycięzca Turnieju Maurice'a Revello 2024, awans do ekstraklasy z Lechią w 2024

ting Górnika dobrze pracuje. Kiedy budujesz drużynę, to patrzysz na graczy. Mnie w Górniku już wcześniej podobało się to, że gra szybko, jak ta piłka chodzi, jest nastawienie na ofensywę. To mi się podoba – podkreśla zawodnik, który dołączył do górniczego zespołu późno, już w trakcie sezonu, w połowie sierpnia.

22-latek spędził dwa wcześniejsze lata w Lechii Gdańsk, gdzie z powodzeniem sobie dawał radę. Wywalczył awans do ekstraklasy, grał na tyle dobrze, że z reprezentacją Ukrainy wystąpił na zeszłorocznych igrzyskach w Paryżu, a w poprzednich rozgrywkach pomógł drużynie z Trójmiasta w utrzymaniu w elicie. Jego bilans w gdańskim klubie to 55 meczów, 14 bramek i 10 asyst. Z Górnikiem podpisał kontrakt do czerwca 2027 z opcją przedłużenia.

Michał Zichlarz

Pojawiam się i znikam...

GKS KATOWICE

Był 9 listopada 2024 roku, mecz GKS-u Katowice z Cracovią przy Kałuzi. Spotkanie przedwcześnie zakończył Adam Zrelak. Słowacki napastnik w 27 minucie opuścił murawę z urazem stawu skokowego. Chciał uderzyć piłkę do pustej bramki, ale źle postawił stopę, przez co upadł na murawę; błyskawicznie wokół niego zebrał się sztab medyczny z Katowic. W takich sytuacjach, gdy zawodnik cierpi, choć nie wdał się w fizyczny pojedynek z przeciwnikiem, często bywa tak, że dochodzi do groźnych kontuzji. Tak właśnie było w tym przypadku. Zrelak musiał przejść operację i pauzował niemal do końca sezonu – na boisko wrócił na 4 minuty rywalizacji z Lechem w maju 2025 roku.

Arka nowego (otwarcia)

Na początku trwającego sezonu Zrelaka znowu zabrakło

w pierwszych spotkaniach w kadrze meczowej. Pokazał się kibicom dopiero w drugiej połowie meczu z Legią w czwartej kolejce. W kolejnym starciu, przeciwko Arce, znalazł się już w pierwszym składzie, szybko wpisując się na listę strzelców. Pomógł GKS-owi w pierwszym zwycięstwie w rozgrywkach (4:1). Jego ogromna radość pokazywała, jak bardzo zależy mu na grze i jak bardzo brakowało mu bramek. Fani ekipy z Nowej Bukowej mogli mieć nadzieję, że będzie to dlań nowe otwarcie, że w końcu wrócił do pełni sprawności i pech będzie go omijał. W wyjściowej jedenastce występował także w trzech kolejnych meczach, po czym... zabrakło go w kadrze meczowej na rywalizację z Cracovią (0:3). Po ostatnim gwizdku trener Rafał Górak poinformował, że zawodnik zmagając się z infekcją COVID-19. Po krótkiej przerwie znowu zagościł na ekstraklasowych boiskach w me-

LICZBY ZRELAKA

19

– TYŁE meczów w ekstraklasie zagrał dla GieKSy w ciągu piętnastu miesięcy (1186 minut)

26

– TYŁE ligowych starć musiał opuścić z powodu chorób, urazów i rehabilitacji

czu z Wisłą Płock, ale w poprzedni weekend znowu nie usiadł nawet na ławce.

Bardzo by się przydał

Szkoleniowiec zdradził, że Zrelak wciąż boryka się z powikłaniami po kontuzji stawu skokowego sprzed niemal roku. – Jego stopa bardzo mocno cierpi, jest przeciążona w trak-

Adam Zrelak cały czas nie może wyjść na prostą po poważnej kontuzji stawu skokowego sprzed roku.

cie wysiłku. Nie jest to prosta sprawa, a Adam bardzo to przeżywa. System unerwienia w jego stopie odezwał się w dotkliwy sposób, a jest to wynik tego, co działo się przez ostatni rok. Długo miał usztywnioną stopę, ponieważ doznał rozległego złamania, połączonego z zerwaniem torebki stawowej i więzadeł. Wraz z lekarzem podjęliśmy decyzję o tym, żeby odpoczął w miniony weekend. Szkoda, że tak się dzieje, ponieważ Adam w dobrej dyspozycji bardzo by nam się przydał – stwierdził opiekun GieKSy.

Pechowiec „kryształowy”

Nie mamy wątpliwości, że gdy 31-latek jest w formie, potrafi być jednym z lepszych napastników w lidze. Zły los sprawia jednak, że rzadko kibice z Katowic mogą cieszyć się jego grą. Tak zresztą jest od początku jego przygody z GKS-em. Jeszcze przed poważnym urazem stawu skokowego musiał chwi-

le pauzować we wrześniu 2024 roku przez kontuzję kolana. To piłkarz „kryształowy”, nad którym ciąży fatum, a problemy zdrowotne ciągną się za nim od lat. Na początku 2019 roku, gdy był zawodnikiem 1. FC Nürnberg, zerwał więzadło krzyżowe w kolanie, przez co pauzował prawie dziewięć miesięcy. Później przeniósł się do Warty Poznań, gdzie w 2022 roku zmagając się z urazem pachwiny (ponad dwumiesięczna przerwa), a we wrześniu 2023 roku zerwał więzadło zewnętrzne kolana. Po półrocznej przerwie zdążył jeszcze ustrzelić hat trick w kwietniu 2024 roku w meczu ze Stalą Mielec (5:2), po czym Warta spadła z ekstraklasy, a on trafił do Katowic. Teraz kibice czekają na jego ostateczny powrót na boisko, bo wnosi on sporo jakości w grze GKS-u. Na razie jednak nie otrzymali optymistycznych wiadomości w jego sprawie.

Kacper Janoszka

EKSTRAKLASA

12. kolejka (17-20.10.)

Piątek

Motor Lublin – GKS Katowice	18.00
Widzew Łódź – Radomiak Radom	20.30

Sobota

Korona Kielce – Górnik Zabrze	14.45
Jagiellonia Białystok – Arka Gdynia	17.30
Cracovia – Raków Częstochowa	20.15

Niedziela

Piast Gliwice – Lechia Gdańsk	12.15
Lech Poznań – Pogoń Szczecin	14.45
Zagłębie Lubin – Legia Warszawa	17.30

Poniedziałek

Wisła Płock – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	19.00
--	-------

1. Górnik	11	22	18:9
2. Jagiellonia	10	21	19:13
3. Cracovia	10	18	18:12
4. Korona	11	18	15:10
5. Wisła P. (b)	10	18	12:7
6. Lech (m)	10	18	18:16
7. Legia (pp, sp)	10	15	13:9
8. Radomiak	11	15	20:19
9. Raków	10	14	12:13
10. Zagłębie	10	13	21:16
11. Widzew	11	13	17:15
12. Pogoń	11	13	16:20
13. Arka (b)	11	12	7:15
14. Motor	10	11	11:16
15. Bruk-Bet (b)	11	9	15:21
16. GKS	11	8	11:22
17. Piast	9	7	8:11
18. Lechia	11	7	19:26

1-2 – LM, 3-4 – LK, PP – LE, 16-18

– spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

1. LIGA

13. kolejka (17-20.10.)

Piątek

Pogoń Grodzisk Maz. – Ruch Chorzów	18.00
Miedź Legnica – Pogoń Siedlce	20.30

Sobota

Chrobry Głogów – Polonia Warszawa	19.30
Stal Rzeszów – ŁKS Łódź	19.30
GKS Tychy – Wieczysta Kraków	19.30

Niedziela

Polonia Bytom – Odra Opole	12.00
Śląsk Wrocław – Stal Mielec	14.30
Górnik Łęczna – Znicz Pruszków	17.30

Poniedziałek

Puszcza Niepołomice – Wisła Kraków	19.00
------------------------------------	-------

1. Wisła	12	29	37:11
2. Wieczysta (b)	12	22	25:14
3. Pogoń G.M (b)	12	21	25:17
4. Śląsk (s)	12	21	20:18
5. Polonia B. (b)	12	20	19:14
6. Stal Rz.	12	20	21:19
7. Chrobry	12	19	18:13
8. Odra	12	17	13:14
9. Ruch	12	16	17:19
10. Pogoń S.	12	15	15:13
11. ŁKS	12	15	17:18
12. Polonia W.	12	14	19:21
13. Miedź	12	14	16:25
14. Puszcza (s)	12	11	11:14
15. GKS	12	11	17:26
16. Stal M. (s)	12	11	16:26
17. Górnik	12	9	15:24
18. Znicz	12	9	15:30

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Nagroda za cierpliwość

Problemy z początku sezonu w Rakowie to już raczej przeszłość. W Częstochowie myślą o gonieniu czołówki i kolejnych wygranych w Europie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W czasie, gdy inni spekulowali, kto powinien zastąpić Marka Papszuna, w Rakowie zastanawiano się tak naprawdę jedynie nad tym, co zrobić, aby trenerowi i sztabowi pomóc w sytuacji, którą można było już nazwać lekko kryzysową. Brak nerwowych ruchów i zaufanie do szkoleniowca, który jest twórcą wszystkich największych sukcesów klubu w XXI wieku, opłaciły się, ponieważ częstochowanie nie tylko wróciło na ścieżkę zwycięstw, ale pewnie pokonują kolejnych przeciwników, dominując na boisku i nie tracąc przy tym goli.

Punkt zwrotny? Dwa wykluczenia

Kiedy Raków po pierwszej połowie przegrywał 0:2 w zaległym meczu z Lechem, a tak naprawdę mógł wyżej – byli tacy, którzy najchętniej Papszuna zwolniliby w przerwie. Krótko po niej grający dotąd bardzo dobrze Luis Palma brutalnie sfaulował Zorana Arsenicia. Efekt? Czerwona kartka dla gracza Kolejorza oraz poważny, wykluczający na wiele tygodni z gry uzay defensora Medalików. Od tego momentu grający liczebnej przewadze Raków zdominował rywala,

odrobił straty i mógł nawet wygrać (skończyło się remisem 2:2). Dobrą grę kontynuował w kolejnych meczach. Na Widzewie Raków zagrał udaną połowę, co wystarczyło do wygranej 1:0, z Uniwesytetą Craiova nieźle 60 minut dało bezdyskusyjne zwycięstwo 2:0, z Motorem (2:0) częstochowanie totalnie zdominowało rywala już od pierwszej do ostatniej minuty. – Ciężko jest przez 90 minut utrzymać takie samo tempo i przewagę na boisku, ale udaje nam się to w coraz większym wymiarze, co bardzo cieszy – mówił po ostatnim meczu Fran Tudor, który akurat w doliczonym czasie otrzymał niepotrzebną czerwoną kartkę.

Z Polakami jednak się da?

Raków nie stracił gola od 315 minut, nie pozwala rywalom też na kreowanie zbyt wielu sytuacji. Co równie ważne odnotowania, dawno tak ważnej roli w drużynie nie odgrywało aż tylu polskich zawodników. Często zdarzało się, że z zawodników z polskim paszportem miejsce w wyjściowej jedenastce znajdował jedynie Kacper Trelowski. W meczu z Motorem oprócz tego bramkarza niemalże całą drugą linię tworzyli wyłącznie Polacy i wydaje się to w tym momencie najbardziej optymalne



Czy Ibrahima Seck (u góry) okaże się kolejnym odkryciem Marka Papszuna?

i najsilniejsze zestawienie częstochowian. W środku pola rządzą Oskar Repka z Karolem Struskim, na wadhadle odnalazł się Michael Ameyaw, Tomasz Pieńko również dostarczył trenerowi wystarczająco dużo argumentów do tego, aby na niego stawiać. – Cieszymy się, że wróciliśmy na dobre tory, ta konsekwentna praca na pewno się opłaciła. Cały czas dążyliśmy do tego, co trener nam przekazywał. Wiemy, że idziemy w dobrym kierunku i dalej pracujemy. Teraz to się odpłaca i nam oddaje – zaznaczył Oskar Repka.

Błędy oczywiście wciąż jeszcze się zdarzają, ale Raków odzyskał kontrolę

nad rywalami na boisku – zarówno w ekstraklasie, jak i w Lidze Konferencji. – Liga jest długa, a meczów sporo. Jest na czym się skupić i pracujemy dalej – dodał były gracz GKS-u Katowice.

Seck, czyli „falszywy” obrońca

Po części z konieczności (kontuzje), a po części z trenerskiego nosa Papszun daje w tym sezonie szansę zawodnikom nieoczywistym. Takim graczem w meczu z Motorem był Ibrahima Seck, dla którego był to dopiero drugi występ w podstawowym składzie (a trzeci w ogóle w ekstraklasie, nie licząc sześciu minut w poprzednim sezonie). Po

meczu szkoleniowiec przyznał, że dla zmylenia rywali ustawił go na klubowej grafice jako... lewego obrońcę. Senegalczyk powoli wchodził w spotkanie, ale finalnie jego występ można ocenić pozytywnie. – To w zasadzie dopiero drugi jego mecz, wtedy zagrał na „ósemce”, teraz na skrzydle. Nie jest to proste, szczególnie jak się długo nie gra. Bardzo nam pomógł i to jest to, o czym mówiłem już jakiś czas temu, że trzeba dbać o wszystkich zawodników w kadrze, bo nigdy nie wiadomo, kto okaże się kluczowy w danym momencie – przyznał Marek Papszun. – To jest jego nowa pozycja i odnalazł się tam bardzo dobrze. Każdy wiedział, co ma robić na boisku i naprawdę dobrze to wyglądało. Na tym się koncentrujemy i idziemy dalej – chwalił Secka i pozostałych kolegów Repka.

W Rakowie znów wszystkim zaczyna się zgadzać: wyniki, dominacja nad rywalami oraz brak straconych goli. Jeśli częstochowanie utrzymają obecną formę, to dziewiąte miejsce w tabeli wkrótce również powinno ulec radykalnej poprawie. Jedynie, co może martwić sztab, to urazy, bo Papszun na razie nie może korzystać z Ariela Mosóra, Jeana Carlosa, Zorana Arsenicia, Iviego Lopeza oraz Władysława Koczerhina.

Mariusz Rajek

Pytanie o jakość

RUCH CHORZÓW

Ktoś może zastanawiać się, czy Ruch idzie do przodu, czy do tyłu. Prawda jest natomiast taka, że... stoi w miejscu, przynajmniej jeśli chodzi o dorobek punktowy po 12. kolejkach. Tak jak w zeszłym sezonie, tak i obecnie Niebiescy mają po 4 wygrane, 4 porażki i 4 remisy. W bieżących rozgrywkach strzelili jedynie cztery gole więcej i o trzy więcej stracili. I przed rokiem byli, i obecnie są na 9. miejscu w pierwszoligowej stawce, czyli w śródeczku.

Potrzeba trochę więcej

Dwie porażki z krakowskimi zespołami, choć miały w sobie różne chorzowskie oblicza, przysporzyły Ruchowi mało elegancki bilans bramek 2:7 (co razi tym bardziej że w pozostałych 10 spotkaniach Niebiescy stracili 12 bramek). Stowem,

które było odmieniane przez różne przypadki przez różne osoby w różnych miejscach, była „jakość”. Zresztą przy Reymonta uległ temu także trener Waldemar Fornalik i... trudno mu się dziwić. Mówił, że Wista „ma jak na 1. ligę niesamowitą jakość”, że „w takich meczach, gdy umiejętności, jakość są po stronie przeciwnika, trzeba wykorzystywać nadarzające się momenty” czy że „Jeśli nie strzelisz z tak jakościową drużyną, to odwraca się to przeciwko tobie”. Jakość odnosił więc do Białej Gwiazdy (podobnie o „dużej jakości” była mowa po Wieczystej), a czy to słowo pojawiło się w kontekście Ruchu? – Mamy przemyślenia, jeśli chodzi o naszą grę, zarówno zespołowo, jak i indywidualnie. Zbieramy materiał. Nie ukrywam, że potrzebujemy trochę więcej jakości w tym, co robimy. Potrafimy doprowadzić do sytuacji, nie jest to pierwszy mecz,

w którym ich nie wykorzystujemy. To nie tylko wina napastnika, ale ludzi, którzy są w ofensywie – skrytykował, co by nie mówić, Fornalik.

Mogli się cieszyć

Mecz z Wistą był meczem wielkim i co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Znakomita atmosfera na trybunach, wielkie marki, wielkie zainteresowanie, 27 mistrzostw Polski. Ale to tylko otoczka, bo koniec końców chodzi w tym wszystkim o futbol, a tam... ligowy gigant pokonał zespół środka tabeli i nie można tego odbierać inaczej. W Ruchu jest (jakaś) jakość, są niezłi zawodnicy, ale warto sobie uświadomić, że liga to nie są zmagania jednego zespołu, a w sumie 18 – i inne też mają umiejętności. Tak się składa, że Wista ma ich – zapewne – najwięcej, a Niebiescy są po prostu drużyną o znacznie mniejszych możliwościach. Krakowianie są

Tytułowe słowo kilkakrotnie padało z ust trenera Waldemara Fornalika po meczu z Wistą.

rozpędzeni, bo z 12 spotkań wygrali aż 9. Przegrać z nimi 0:3 to nie ujmą, a wręcz przeciwnie – z przebiegu głównie drugiej połowy Ruch powinien się cieszyć, że nie przegrał wyżej. – Gratulacje dla Wisty za w pełni zasłużone zwycięstwo – nie owijaj w bawełnę „King”.

Bieda na ławce

Tu – również w kontekście jakości – warto wspomnieć o przywoływanym już jakiś czas elemencie. Trener Fornalik nie ma wielkiego pola manewru, jeśli chodzi o zmienników. Wyjściowy skład, który desygnuje w identycznym zestawieniu już od kilku kolejek, to bez kontrowersji najlepsze, co może rzucić na boisko. Często zmian w spotkaniach dokonuje późno, nie zawsze korzystając z ich kompletu. W porównaniu z krakowskim duetem ławka Ruchu jest nieporównywalnie słabsza, ale też w innych meczach, gdy trzeba było dać tro-

chę świeżości, zmiennicy nie zawsze dawali takie gwarancje. Przy Reymonta z ławki weszło dwóch młodzińców, którym daleko do pierwszego składu, za wodzące letnie nabytki Tomasz Bała i Maciej Żurawski, a także zasłużenie przegrywający walkę o wyjściową jedenastkę Mateusz Szwoch, będący od jakiegoś czasu na równi pochytej. Oczywiście od dłuższego czasu kontuzjowani są Daniel Szczepan, Patryk Sikora czy Mo Mezghrani, którzy walnie powinni przyczynić się do poszerzenia wachlarza możliwości, ale bliski powrotu do kadry meczowej jest tylko ten ostatni. Czy zimą można spodziewać się w Chorzowie wzmocnień? Bardzo prawdopodobne są... wyprzedaże, bo klub wciąż czeka na obiecane pieniądze od właścicieli. W tej sprawie niewiele się zmieniło i nie jest to wesoła perspektywa.

Piotr Tubacki

KRÓTKA PIŁKA

Pululu się leczy

■ Afimico Pululu został powołany na zgrupowanie reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga na mecz eliminacji mundialu z Togo i Sudanem. Nie zadebiutuje jednak w zespole narodowym, bo z udziału w dwumeczu wyeliminowała go kontuzja, jakiej doznał w ligowym spotkaniu Jagiellonii z Koroną.

Misiura się uczy

■ Mariusz Misiura, szkoleniowiec plockiej Wisty, pięć dni ligowej przerwy na reprezentację spędza na trenerskim stażu. Wybrał się do uczestnika Ligi Mistrzów, mistrza Czech, Slavii Praga. Jego podopieczni dostali w tym czasie kilka dni wolnego.

Stolarski czeka

■ Według medialnych doniesień, zagrożona jest trenerska posada Mateusza Stolarskiego w Motorze. Lubelski zespół nie wygrał żadnego z czterech ostatnich meczów ligowych, odpadł także z rozgrywek o Puchar Polski. Ewentualnym następcą szkoleniowca pracującego z zespołem od półtora roku zostaje Aleksandar Vuković.

Paryzek przedłużył

■ Piotr Paryzek będzie piłkarzem Pogoni co najmniej do czerwca 2027 roku. Wychowanek Akademii Piłkarskiej Reissa właśnie przedłużył swój kontrakt z Portowcami. W barwach szczecińskiej drużyny 19-latek do tej pory zagrał 31 meczów ekstraklasowych, zdobywając w nich dwa gole. W tym sezonie rosty napastnik zagrał jednak w lidze tylko dwa razy. W sierpniu przesunięty został do trzecioligowych rezerw, do momentu – jak twierdzili „wtajemniczeni” – podpisania nowej umowy. Czy teraz znów będziemy oglądać go w ekstraklasie?

Siemaszko znalazł

■ Artur Siemaszko jeszcze niedawno biegał po ekstraklasowych boiskach i strzelał na nich gole dla Puszczy Niepołomice. Od czerwcowego wygaśnięcia kontraktu ze spadkowiczem z elity pozostawał bez klubu. Teraz w końcu go znalazł – do 30 czerwca 2027 będzie zawodnikiem drugoligowej Olimpii Grudziądza. W przeszłości Siemaszko był zawodnikiem m.in. Arki Gdynia, GKS-u Tychy i Zagłębia Lubin.

Łobodziński jak Tochel

Obecny szkoleniowiec Zagłębia właśnie wyrównał rekord należący od 30 lat do legendy sosnowieckiego klubu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Cztery mecze, cztery zwycięstwa – to dorobek Wojciecha Łobodzińskiego w roli pierwszego trenera. Takiego startu nie miał w Sosnowcu nikt od 30 lat, a konkretnie od debiutu Krzysztofa Tochela. Były piłkarz czterokrotnego zdobywcy Pucharu Polski sezon 1995/96 zaczął od czterech kolejnych wygranych. Występujący wówczas w klasie okręgowej (wówczas piąty poziom rozgrywkowy) zespół pokonał Pilicę Wierbka 3:1, RKS Grodziec 3:0, Sarmację Będzin 2:1 oraz KS Olkusz 5:0. Zagłębie zostało zastopowane dopiero przez Czarnych Sosnowiec. Tamta kampania zakończyła się awansem do IV ligi, a czołowymi postaciami odradzającej się ekipy byli m.in.: wchodzący w dorosłą piłkę Artur Derbin (dziś trener mający za sobą m.in.: pracę w Zagłębiu, GKS-ie Tychy czy GKS-ie Bełchatów) czy Grzegorz Książek (do niedawna udziałowiec w klubie z Sosnowca z szansami na przejęcie pakietu większościowego w trwającej właśnie procedurze przetargowej). Olbrzymi wkład w tamten sukces mieli także uznani ligowcy jak Marek Bęben i Wojciech Sączek.

W minioną niedzielę rekord trenera Tochela wyrównał Wojciech Łobodziński, który w roli trenera Zagłębia debiutował w wygranym 2:1 meczu z Rekordem Bielsko-Biała. Potem było zwycięstwo ze Świttem Szczecin 3:0, wygrana z rezerwami ŁKS-u Łódź 3:1 i w końcu triumf nad GKS-em Jastrzębie 1:0 po голу w 7 minucie doliczonego czasu gry. Warto w tym miejscu zwrócić jeszcze uwagę, że trener Łobodziński prowadzi zespół wal-

czący dwie klasy wyżej niż trener Tochel trzy dekady temu. Niewiele jednak brakowało, a wieloletni rekord nie zostałby wyrównany. Zaważyła dopiero ostatnia akcja... – Pewne jest, że po tym meczu przybędzie mi siwych włosów – stwierdził „Łobo”. – Walka trwała do końca i między innymi za tę determinację moim zawodnikom należą się brawa. Mimo że mecz rozstrzygnął się w samej końcówce, uważam, że graliśmy lepiej niż w ostatnim spotkaniu z rezerwami ŁKS-u. Owszem, źle zaczęliśmy, bo rywale od razu mieli klarowną okazję, ale potem to my dominowaliśmy, kreowaliśmy grę. Brakowało nam tylko i... aż bramki. Z każdą kolejną minutą goście coraz bardziej wierzyli w to, że nie muszą u nas przegrać i dlatego ten mecz wyglądał, jak wyglądał.

Szkoleniowiec Zagłębia nie ukrywał, że jego podopieczni to spotkanie powinni zamknąć wcześniej. – Było trochę nerwowki. Najpierw graliśmy w osłabieniu, potem w przewadze, ale ostatecznie przeżyliśmy szalę zwycięstwa. Zespół bardzo chciał wygrać, widać, że kolejne zwycięstwa nakręcają tych chłopaków. To mnie bardzo cieszy, dlatego trochę nie na rękę jest mi fakt, że w najbliższy weekend będziemy pauzować, a do gry wrócimy dopiero za dwa tygodnie – zaznaczył szkoleniowiec sosnowiczanie, mając na myśli spotkanie w Stalowej Woli, do którego dojdzie 19 października.

Zaplanowany na sobotę mecz z Podbeskidziem został przełożony z powodu powołania do reprezentacji jednego z graczy bielskiego klubu. Do konfrontacji Zagłębia z Góralami dojdzie 22 października o 20.00.

Krzysztof Polackiewicz



Wojciech Łobodziński cieszy się, że kolejne zwycięstwa nakręcają jego chłopaków.



Rozgrywający Nafciarzy Mitja Janc już nie może się doczekać kolejnych wysokich lotów w Lidze Mistrzów.

Po krótkiej przerwie na europejskie parkiety wraca Machineseeker EHF Liga Mistrzów. W środę i czwartek czeka nas już czwarta seria tych elitarnych rozgrywek.

LIGA MISTRZÓW

Każda z dotychczas rozegranych kolejek wywoływała ogromne zainteresowanie kibiców, mecze stały na najwyższym poziomie, były szalenie emocjonujące, słowem – stanowiły doskonałą promocję piłki ręcznej. Polska reprezentowana jest przez dwie topowe drużyny, mistrzowski Orlen Wisłę Płock i wicemistrzowską Industrię Kielce. Dziś Nafciarze podejmą mistrza Macedonii Północnej, Eurofarm Pelister Bitola, a jutro – w „Meczu Tygodnia” – Scyzoryki odwiedzą Veszprem, które po inauguracyjnej porażce chce przedłużyć serię zwycięstw do trzech.

Czwarta odsłona Champions League przyniesie też kilka hitowych starć. W „kieleckiej” grupie A dojdzie do rewanżu za ćwierćfinał poprzedniego sezonu pomiędzy Sportingiem Lizbon a HBC Nantes, a także do skandynawskich derbów, Kolstad kontra Aalborg. Warty polecenia jest również pojedynek aktualnie liderujących mistrzów Niemiec Fuechse Berlin z jedynym pozostającym bez punktów Dinamem Bukareszt.

W „płockiej” grupie B prowadzący wicemistrzowie Niemiec z Magdeburga sprawdzają swoją bardzo dobrą formę, wybierając się w drugą najkrótszą podróż w sezonie, a ich rywalem będzie duński GOG Gudme.

O czołowe miejsca zaważają druga w tabeli Barcelona i trzeci OTP Bank-PICK Szeged, natomiast poszukujące zwycięskiego rytmu – na razie tylko jeden sukces na koncie – Paris Saint-Germain ugości mający nadzieję na uniknięcie czwartej porażki z rzędu, HC Zagrzeb.

Potrąfią być groźni

Nafciarze są w świetnej formie, w Lidze Mistrzów radzą sobie zdecydowanie lepiej niż przed rokiem, więc przed własną, żywiołową publicznością będą mocnym faworytem w starciu z mistrzem Macedonii Północnej. HC Eurofarm Pelister to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w swoim kraju. Drużyna z Bitoli, jednego z najstarszych miast tego kraju, ma 9 tytułów mistrzowskich, 5 Pucharów Macedonii oraz 3 Superpuchary, a jej skład opiera się głównie na zawodnikach z Bałkanów. W ekipie prowadzonej przez Hiszpana Rubena Garabayę występuje reprezentant Polski, Andrzej Widomski. – Mam nadzieję na debiut w Lidze Mistrzów i liczę, że z Orlen Areny nie wyjdziemy bez punktów. Chcemy awansować do 1/8 finału – zapowiedział prawy rozgrywający, który w zeszłym sezonie grał w Gwardii Opole.

Eurofarm w Lidze Mistrzów po raz pierwszy wystąpił w poprzedniej kampanii. W fazie grupowej zajął 7. miejsce i odpadł z dalszych rozgrywek.

W debiutanckim sezonie wygrał cztery mecze, w tym 21:18 z Orlen Wisłą u siebie, natomiast w Płocku kibice zobaczyli popis i zwycięstwo 26:18 Niebiesko-biało-niebieskich. – Macedończycy pokazali, chociażby w starciu z PSG, że potrafią być bardzo groźni – zauważył trener Orlen Wisły, Xavier Sabate.

Wyraźny krok naprzód

Po trzech kolejkach Eurofarm zajmuje 7. miejsce w tabeli grupy B, z dorobkiem dwóch punktów. Potrafił pokonać HC Zagrzeb 25:23, przegrywając z Paris Saint-Germain 27:33 i GOG-iem 28:31. – Pelister to zespół, który w porównaniu do ubiegłego sezonu zrobił wyraźny krok naprzód; ma lepszych zawodników i dzięki występom w Lidze Mistrzów nabrał więcej doświadczenia, doskonale rozumie jej specyfikę – podkreślił szkoleniowiec Nafciarzy. – Wiemy więc, że aby odnieść zwycięstwo, musimy się wznieść na naprawdę wysoki poziom. Głęboko wierzę, że jak zawsze będziemy mogli liczyć na wsparcie pełnych trybun.

Będzie ciekawie

Płocczanie są w świetnej formie, w Lidze Mistrzów radzą sobie zdecydowanie lepiej niż przed rokiem, więc przed własną, żywiołową publicznością na pewno są dziś mocnym faworytem. Na koncie mają dwa zwycięstwa, 34:33 z OTP Bank-Pick Szeged na wyjeź-

Środa, 8 października
■ Orlen Wisła Płock - Eurofarm Pelister Bitola, godz. 18.45; transmisja Eurosport 1

dzie i 30:27 z HC Zagrzeb w swojej hali. Byli też dosłownie o włos od sprawienia sensacji w Magdeburgu, gdzie przegrali 26:27, do ostatniej sekundy walcząc o remis. – Po krótkiej przerwie wracamy do rywalizacji w Lidze Mistrzów i od razu czeka nas wymagające spotkanie – zauważył Mitja Janc, słoweński rozgrywający Orlen Wisły. – Rywale świetnie rozpoczęli sezon, dlatego spodziewam się bardzo ciekawego starcia. Z każdym meczem stajemy się mocniejsi, co musimy udowodnić w środę, koncentrując się przede wszystkim na sobie. Nie mogę się już doczekać powrotu na parkiet Orlen Areny i atmosfery, którą tworzą nasi kibice; pełne trybuny dodają nam niesamowitej energii.

Bombowy serial

Dodajmy, że środowy pojedynek będzie dla Wisły pierwszym z trzech kolejnych, które odbędą się w Orlen Arenie. Dwa następne zapowiadają się bombowo. Za tydzień do Płocka przyjedzie PSG, z Kamilem Syprzakiem, a za dwa tygodnie, na wyznaczonym już przez EHF „Meczu Tygodnia”, zjawi się słynna Barcelona.

Zbigniew Cieńciała

Proszę zapiąć pasy - przed nami hit!

Dziś wieczorem najbardziej utytułowane siódemki rozpoczną wyścig po kolejne złoto. Będzie to drugie w tym sezonie starcie ekip z Lubina i Lublina.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Pprzed nami kolejna odsłona najważniejszej rywalizacji klubowej piłki ręcznej. Pojedynki zespołów z Lublina i Lubina to najbardziej elektryzujące spotkania w Orle Superlidze Kobiet. Stanowią gwarancję emocji na najwyższym poziomie; nie ma zestawienia cieszącego się porównywalnym prestiżem.

Rewanż za Superpuchar

Obie drużyny rok w rok walczą o najcenniejsze laury na krajowym podwórku i obie są wizytówkami kraju za granicą, a w tym sezonie ślepy los sprawił, że w listopadzie rozegrają dwumecz decydujący o awansie do fazy grupowej EHF European League. Dziś czeka je mecz o bardzo ważne ligowe punkty, a warto przypomnieć, że premierowe starcie o wysoką stawkę w tym sezonie już miało miejsce. 30 sierpnia szczytności PGE MKS-u El-Volt Lublin i KGHM MKS-u Zagłębie Lubin rywalizowały w łódzkiej Atlas Arenie o Superpuchar Polski. Zwyciężyły zawodniczki z polskiej stolicy między 30:24. – Po tamtym meczu byliśmy pełne żalu. Teraz mamy pole do rewanżu, choć tak naprawdę chcemy po prostu wygrać kolejny mecz ligowy. Żeby



Przez lubelską defensywę przedziera się Karolina Kochaniak; takich starć dziś w Lubinie nie zabraknie

ten sezon nadal się dla nas dobrze układał, potrzebujemy zwycięstwa – podkreśla kapitan drużyny z Lublina, Dominika Więckowska.

Najlepszy okres w historii

Ostatnie sezony stanowią najlepszy okres w historii Miedziowych. Podopieczne Bożeny Karkut mistrzostwo kraju zgarnęły pięć razy z rzędu i mają chrapkę nie tylko na kolejne złoto, ale na wszystkie możliwe trofea. Po pięciu seriach Superligi legitymują się kompletem zwycięstw, a niemal każdy

mecz kończyły dwucyfrową przewagą. – To zespół kompletny i budowany od lat. One nawet jakby o pierwszej w nocy wstały i zaświecono by im jedno światło, to zagrałyby ze sobą na pamięć. Dobra obrona, bramka, kontry. Czego chcieć więcej? – docenia klasę przeciwniczek trener Paweł Tetelewski, przypominając jednocześnie, że po raz ostatni w meczu o stawkę lubinianki przegrały właśnie z 22-krotnymi mistrzyniami Polski z Lublina. 17 kwietnia Białozielone zwyciężyły w hali Globus 29:25. – To mocny zespół,

ale pokazaliśmy, że można z nim wygrać. Mam nadzieję, że w tym sezonie też tak będzie. Wiemy, z kim zagramy, wiemy, jaki to będzie mecz, ale charakteru dziewczynom na pewno nie zabraknie. Wymagamy od siebie, by postawić się Zagłębiu i przywieźć z Lubina punkty.

Powrót „Rosi”

Szkoleniowiec siódemki z Koziego Grodu od początku okresu przygotowawczego nie miał do dyspozycji pełnego składu. Wczesną wiosną w wyniku kontuzji wypadły Aleksandra Ro-

siak i Aleksandra Tomczyk. Latem karierę niespodziewanie zakończyła Michalina Pastuszka. Cięża na cały sezon wykluczyła Oktawię Fedeńczak, a sprowadzona w jej miejsce Wiktoria Gliwińska całkiem niedawno wróciła po urazie. Do zdrowia długo wracała Szimonetta Planeta, a gdy była już do dyspozycji trenera, to wypadły Julia Pietras, Sylwia Matuszczyk i Magda Więckowska. Najbliżej powrotu jest reprezentacyjna rozgrywająca, Rosiak. – Czuję się już dobrze. Na treningach robię wszystko, czego oczekuje ode mnie

sztab szkoleniowy. Czas pokaże, czy będę mogła zagrać już w środę. Siedzenie z boku i świadomość, że nie można pomóc zespołowi, nie jest łatwe. Cieszę się, że najgorsze już za mną. To nie będzie mój pierwszy mecz z Lubinem, więc myślę o nim dość naturalnie. To drużyna, z którą chcemy wygrywać i jest w naszym zasięgu. Niezależnie od tego, kto wyjdzie naprzeciwko nas, będziemy chcieli zrobić dobrą robotę, żeby cieszyć się po końcowej syrenie – mówi „Rosi”.

Zdrowa rywalizacja

Najsukuteczniejszą bramkarką ligi jest Barbara Ziema z Zagłębia, rywalizująca o miejsce w reprezentacji z lublinianką Pauliną Wdowiak. – Gdy jesteśmy na kadrze, to współpracujemy. Poza kadrą kibicujemy sobie, choć oczywiście liczę, że w bezpośrednich pojedynkach to ja będę mogła bardziej pomóc swojemu zespołowi niż Basia swojemu – uśmiecha się Wdowiak, a skrzydłowa Adrianna Górna, która po raz pierwszy zagra w lubińskiej hali RCS jako zawodniczka Białozielonych, dopowiada. – Lubin zawsze słynął z dobrej obrony i zdobywania łatwych bramek z kontrataku. To się nie zmieniło. Wydaje mi się, że latem klub pozyskał zawodniczkę, które pozwolą zespołowi być jeszcze lepszym w tych elementach. W Zagłębiu na każdej pozycji grają po dwie wartościowe piłkarki, więc na pewno jest to zespół kompletny – zaznacza zawodniczka, która w Lubinie spędziła osiem sezonów, a do Lublina przeniosła się wraz z rozgrywką Daria Przywarą.

Zbigniew Ciećciała

CZTERY PYTANIA DO...

Wygrywanie nam się nie znudziło!

BOŻENY KARKUT
trenerki mistrzowskiej
siódemki z Lubina



1 Do niedawna w kraju mówiło się o Superlidze dwóch prędkości. Zgodzi się pani, że po niedawnej, sensacyjnej porażce lubelskiej siódemki z Piotrcovią kobiecy handball staje się dyscypliną jednej prędkości?

– To dopiero początek sezonu, jest jeszcze wiele spotkań do rozegrania. Na pewno nie jest miło, jak na początku rozgrywek traci się punkty, ale Piotrcovia zawsze była niewygodnym zespołem. Jej hala to trudny teren. Dodatkowo jest to zespół, który może zabierać punkty najlepszym. Dlatego tak szybko nie dokonywałabym takiego podziału.

2 Dostrzega pani, że od kilku sezonów widać jednak podobne rozparcelowanie czołowej szóstki na zespoły walczące o podium i te, które chcą się utrzymać na powierzchni?

– To wszystko wiąże się z organizacją, pieniędzmi, sponсорami, a na boisku z poziomem sportowym, który jest najważniejszy. W zależności od tego, kto czym dysponuje, to takie cele sobie stawia. Faktem natomiast jest, że Lubin i Lublin nie spuszczają z tonu, zawsze są w ścisłej czołówce, walczą o tytuł, ale w międzyczasie dołą-

czyła drużyna z Dolnego Śląska, z Kobjezyc. Wygląda na to, że sporo mogą też namieszać zespoły z Piotrkowa i Elbląga.

3 Każdy tyczkarz marzy, by choć raz wygrać z Armandem Duplantisem, a na rozbiegu okazuje się, że nie ma najmniejszych szans ze Szwedem, który fruwa pół metra wyżej. Ligowa stawka znajduje się teraz w podobnej odległości od pani Zagłębia?

– (Śmiech) Mam nadzieję, że będzie tak, jak pan mówi! Do tego właśnie potrzebne jest mi zwycięstwo w środowy wieczór. Nam się wygrywanie nie znudzi-

ło, a dla mnie każde zwycięstwo jest radością. Każdy sukces typu medal czy puchar daje mi taką samą satysfakcję, a może jeszcze większą, bo każdego roku ich zdobywanie przychodzi mi coraz trudniej. Raz mistrzostwo zdarzyć się może, natomiast utrzymywać się na tym najwyższym poziomie jest naprawdę bardzo trudno. Wszyscy chcą nas pokonać, wszyscy chcą nas pobić. Trenerzy przeciwnych drużyn nie muszą nawet mobilizować swoich podopiecznych, bo mobilizuje ich samo to, że grają z utytułowaną drużyną,

z którą do tej pory przegrywały. To jest dla najlepszą mobilizacją.

4 Dlatego już bez oporów zapytam – jaki cel przyświeca w tym sezonie drużynie złotej Bożeny?

– Ustaliliśmy, że chcemy utrzymać to, co już zdobyliśmy, a więc mistrzostwo i krajowy puchar. Poza tym kolejny raz startujemy w pucharach europejskich, a to zawsze daje nam nowe doświadczenie. Oto nasze sportowe cele na ten sezon.

Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała

Gdynia wraca do Euroligi

W środę startują najważniejsze rozgrywki kobiet. Mistrzyni Polski trafiły do mocnej grupy, której nie są faworytkami.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W tym tygodniu na całego ruszają europejskie puchary. Do gry przystępuje pięć drużyn Orlen Basket Ligi Kobiet. W środę w Eurolidze, po trzech latach przerwy, wystąpi VBW Gdynia. Drużyna z Trójmiasta zaczyna od wyjazdowego spotkania w Hiszpanii, rywalem będzie Spar Girona. To już 16. sezon klubu z Gdyni w Eurolidze, dwukrotnie jako Lotos VBW zdobywał srebrne medale (2002, 2004)! Co ciekawe, gdyńianki w Eurolidze rywalizowały z zespołem Girony przed trzema laty, wtedy dwa razy wygrały rywalki. Nasza drużyna była outsiderem grupy, w 14 spotkaniach zanotowała tylko dwa zwycięstwa i ostatecznie zajęła ostatnie 8. miejsce.

VBW ma za sobą dwa mecze o stawkę w tym sezonie – przegrała w Supercupie z Akademickimi z Gorzowa oraz wysoko wygrała w lidze z Artego Bydgoszcz.

W Gdyni latem zmieniono trenera, Belga Philipa Mestdagha zastąpił Łotysz Martins Zibarts. 51-latek ma doświadczenie gry w europejskich rozgrywkach, jest jedynym łotewskim szkoleniowcem, który zdobył tytuł mistrza Euroligi. Był asystentem w Dynamie Kursk w 2017 roku, gdy rosyjska drużyna zdobywała mistrzostwo Starego Kontynentu.

Grupa, w której występuje mistrz Polski, jest bardzo mocna. Poza Gironą są też francuski Tan-



W ubiegłym sezonie Zagłębie bez porażki przeszło przez fazę grupową Pucharu Europy, w Sosnowcu pokonało m.in. belgijski Kangoeroes Basket Mechelen.

PROGRAM SPOTKAŃ POLSKICH DRUŻYN

Środa, 8 października Euroliga kobiet

■ GIRONA, 20.00: Spar - VBW Gdynia

BKT EuroCup

■ MANRESA, 20.45: Baxi - Śląsk Wrocław

Czwartek, 9 października FIBA EuroCup kobiet

■ SOSNOWIEC, 18.00: Zagłębie - SBS Ostrawa

■ WROCŁAW, 18.00: Śląza - Beroe Stara Zagora

■ GORZÓW WLKP., 19.00: Enea - Besiktas Stambuł

■ NAMUR, 20.30: Basket - AZS UMCS Lublin

go Bourges Basket oraz ZVVZ USK Praga, aktualny mistrz Euroligi i faworyt do kolejnego złota.

W czwartek z kolei w akcji zobaczymy aż cztery polskie drużyny na inaugurację grupowych spotkań Pucharu Europy. Trójka z nich wystąpi w roli gospodarza. W Sosnowcu w hali przy ulicy Żeromskiego Zagłębie podejmować będzie czeskie SBS Ostrawa. Jest faworytem. Przed rokiem sosnowiczanki były rewelacją fazy grupowej, wygrały wszystkie 6 spotkań, a Kamila Borkowska dwukrotnie wybierana była MVP miesiąca.

Ciekawie zapowiada się mecz w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie Akademicki zmierzą się z Besiktasem Stambuł. Ekipa trenera Dariusza Maciejewskiego spróbuje zatrzeć złe wrażenie po ligowej wpadce z beniaminkiem z Bochni.

Przed rokiem Besiktas był rywalem AZS AJP w 1/16 finału EuroCup i zdecydowanie wygrał oba mecze (80:64 w Gorzowie, 80:71 w Stambule).

W środę drugi mecz w ramach BKT EuroCup rozegra wrocławski Śląsk. Zespół z Dolnego Śląska na inaugurację pokonał Neptunas Kłajpeda. Teraz zadaniem jest trudniejsze, hiszpańskie Baxi Manresa we własnej hali będzie faworytem. Rywale debiutują w tych rozgrywkach, ewentualna wygrana byłaby ich pierwszą i historyczną. Ich liderem jest Amerykanin Grant Golden, który przed tygodniem w przegranym meczu w Lublanie (69:76) miał 10 punktów i 9 zbiórek.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

Dobry start kadrowiczów

Otwarcie sezonu należało do środkowych reprezentacji Polski, którzy odgrywali czołowe role w swoich zespołach.

■ Sensacja na starcie nowego sezonu ligi włoskiej. W Serie A Derthona Tortona wygrała w Mediolanie z euroligowym EA7 Emporio Armani 74:71! Jednym z bohaterów był Dominik Olejniczak, który w 26 minut zdobył 10 punktów i zebrał 9 piłek. – Jestem po inauguracyjnym meczu. Graliśmy przeciwko drużynie z Mediolanu. Udało się wygrać. To było szczególne zwycięstwo dla naszego trenera, który był asystentem w Olimpiii przez 22 lata – komentował Olejniczak na Instagramie KoszKadra. – Jestem zadowolony ze swojej postawy, jestem bardzo zadowolony z mojej pozycji w klubie – dodał środkowy, który trafił 4 z 6 rzutów z gry oraz 2 z 4 rzutów wolnych.

■ Start sezonu okazał się też bardzo udany dla Aleksandra Balcerowskiego, który drugi sezon występuje w Maladze. W weekend Unicaja pokonała Surne Bilbao 86:68, a reprezentacyjny center był najlepszym strzelcem zwycięzców. W 21 minut zdobył 17 punktów (to najlepszy dorobek punktowy w Maladze) oraz miał 4 zbiórki. W zespole rywali grał Luke Petrsek. Nasz naturalizowany kadrowicz, były gracz Anwilu, zdobył 13 punktów, zaliczył zbiórkę oraz asystę. Na parkiecie przebywał 22 minuty.

■ W lidze portugalskiej zadebiutował tymczasem Aleksander Dziewa, który latem podpisał kontrakt z Benfiką Lizbona. W sobotę w Liga Betclic Masculina drużyna ze stolicy pokonała Oliveirense 89:76. Nasz kadrowicz miał 16 punktów, 7 zbiórek i 2 asysty oraz ranking efektywności 21. – Za mną pierwszy mecz w lidze portugalskiej. Nowe doświadczenie,

nowe przeżycie. Mecz wygrany. Coś fantastycznego. Cieszę się, że mogłem pomóc – powiedział na profilu reprezentacji Polski na Instagramie Dziewa.

■ W lidze tureckiej za nami dwie kolejki i na czele tabeli zespoły z naszymi reprezentantami w składzie. Anadolu Efes w ostatniej kolejce pokonał Bursaspor 93:73, a Jordan Loyd w 25 minut zdobył 12 punktów, miał też 4 zbiórki i 2 asysty. Bahcesehir Stambuł także na wyjeździe wygrał z Turk Telekom 102:98, a Mateusz Ponitka zanotował 3 punkty, 2 zbiórki i 1 asystę. Loyd grał w pierwszej piątce Anadolu, Ponitka był tym razem rezerwowym.

■ W Bundeslidze w tym sezonie gra Łukasz Kolenda, były zawodnik Arki Gdynia. Występuje w Rostock Seawolves, którego trenerem jest Przemysław Frasunkiewicz. Drużyna znad Bałtyku sezon rozpoczęła od dwóch porażek i zajmuje miejsce pod koniec tabeli. W spotkaniu z Ratiopharm Ulm (80:87) Kolenda wyszedł na parkiet w pierwszej piątce, w 28 minut zanotował 7 punktów, 1 zbiórkę i 4 asysty. Trafił tylko 3 z 13 rzutów z gry.

■ Od kilku miesięcy mamy też kadrowicza w silnej lidze Litwy. Amerykanin Jerick Harding dostał latem polski paszport, pod koniec lipca przeprowadził się z hiszpańskiej Andory do Rytas Wilno. Po trzech kolejkach jest najlepszym strzelcem swojej drużyny, w ostatnim meczu z Juventusem Utena (92:85) ustrzelił 16 punktów, miał zbiórkę i 2 asysty. Ze średnią 18,3 punktu jest obecnie najlepszym snajperem ligi litewskiej.

(pp)

Dramat kadrowicza

Legia od porażki zaczęła przygodę z Ligą Mistrzów. Wydarzeniem meczu w Wilnie był uraz reprezentanta Polski Jericka Hardinga.

LIGA MISTRZÓW FIBA

W Twinsbet Arena w Wilnie gościom gra się bardzo ciężko, 12 z 13 ostatnich spotkań w ramach Ligi Mistrzów wygrali gospodarze. Rytas gra w tych rozgrywkach już szósty sezon z rzędu i zdecydowanie przewyższa pod tym względem Legionistów. Trzeba jednak przyznać, że warszawianie nie ułękli się ani kibiców, ani klasy i doświadczenia wicemistrzów Litwy. W drugiej kwarcie gospodarze odskoczyli na 10

punktów (33:23) i wydawało się, że to może być przełomowy moment spotkania. Legia jednak nie odpuściła, rewelacyjnie grał Jayvon Graves, który już po pierwszej połowie miał na koncie 18 punktów. W trzeciej kwarcie doszło do dramatycznego zdarzenia – po próbie wsadu na parkiet upadł Jerick Harding, najlepszy do tej pory strzelec gospodarzy. Zawodnik uderzył się w głowę, a zaraz potem został na noszach wyniesiony z hali. Harding latem dostał polski pasz-

port, niewykluczone, że jeszcze w tym roku zadebiutowałby w naszej reprezentacji. Mimo braku swojego lidera zmotywowani gospodarze wywalczyli 5 minut przed końcem 10 punktów przewagi (86:76) i tej zaliczki już nie roztrwonili.

■ Rytas Wilno - Legia Warszawa 93:85 (29:23, 21:25, 24:22, 19:15) WARSZAWA: Graves 23 (2x3), Pluta 20 (4x3), Tass 9 (1x3), Silins 11 (3x3), Kolenda 2 - Shungu 7 (1x3), Wilczek, Hunter 11 (1x3), Ponsar 2. Trener Heiko RANNULA.

(pp)

Powrót Wembanyamy

Blisko pół roku trwał rozbrat z koszykówką genialnego Francuza.

NBA

Pierwszy sparing w okresie przygotowawczym rozegrali San Antonio Spurs. Drużyna z Teksasu we Frost Bank Center wysoko wygrała z chińskim Guangzhou Loong-Lions 119:88. W ekipie gości nie brakuje zawodników znanych z parkietów NBA. Victor Oladipo w ciągu 11 lat grał m.in. w barwach Miami, Houston, Orlando czy Indiany, a Frank Kaminsky to były gracz Phoenix czy Charlotte.

Po przerwie spowodowanej chorobą (po raz pierwszy od lutego) na boisku pojawił się Victor Wembanyama. Francuz błysnął dużą formą, w ciągu ledwie 16 minut zbliżył się do triple-double – miał 9 punktów, 10 zbiórek i 7 asyst. Do tego ani razu nie pomylił się przy rzutach z gry (3/3). – To nie był jeszcze mecz o wielką stawkę, ale to wspaniała sprawa wrócić na parkiet – mówił po spotkaniu. – Życie nie trwa wiecznie. Są pewne

doświadczenia, których nie chce się wspominać. To nieuniknione. Staram się stracić jak najmniej, chcę robić to, co kocham – nieco filozoficznie komentował gwiazdor Spurs.

Jeremy Sochan na razie nie zagrał, z ławki obserwował grę swoich kolegów. – To niesamowite uczucie. Myślę, że Victor jest gotowy. Zobaczycie wiele rzeczy, które was zszokują, wszyscy nie możemy się doczekać, żeby zobaczyć go w trakcie sezonu NBA – mówił dziennikarzom Polak.

(pp)

Sila szerokiego składu



Jastrzębianie już z pierwszym triumfem.

Forma jastrzębian idzie w górę. Z czterech dotychczasowych sparingów przegrali tylko jeden, pierwszy.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Już za niespełna dwa tygodnie rusza nowy sezon PlusLigi. Dla klubu z Jastrzębia-Zdroju będzie on bardzo trudny. W lecie drużyna przeszła trzęsienie ziemi, odeszło bowiem kilka największych gwiazd, w tym reprezentanci Polski. Charyzmatyczny Tomasz Fornal przyjął ofertę Ziraatu Bankasi Ankara, Norbert Huber wyjechał na drugi koniec świata, do Japonii, a Jakub Popiwczak wybrał się za miód i grał będzie w Aluronie CMC Warta Zawiercie. Po roku występów z JSW Jastrzębskim Węglem pożegnali się też Argentyńczycy Luciano Vicentin i Juan Ignacio Finoli oraz Francuz Timothee Carle. Zmiany objęły również sztab szkoleniowy na czele z pierwszym trenerem Marcelo Mendezem. Utytułowany Argentyńczyk

przeniósł się do włoskiego Itasu Trentino.

Jego następca, Andrzej Kowal, stanął przed bardzo trudnym zadaniem, bo w dwa miesiące musiał na nowo zbudować zespół. Jego filarami mają być zawodnicy, którzy pozostali, czyli Benjamin Toniutti, Anton Brehme i Łukasz Kaczmarek oraz pozyskani Michał Gierżot, Nicolas Szerszeń, Maksymilian Granieczny, Łukasz Usowicz i Miran Kujundzić. Wyniki sparingów wskazują, że proces się udał. Za jastrzębianami bowiem już cztery mecze kontrolne, z których trzy wygrali. Jedynie pierwszy, z PGE GiEK Skra Bełchatów, przegrali 1:3. Musieli sobie jednak w nim radzić bez uczestników mistrzostw świata: Graniecznego, Toniutiego, Kujundzicia i Brehme.

W kolejnym sparingu zrewanżowali się bełchatowianom (3:0), a w ostatni

weekend wygrali turniej o Puchar Starosty Wadowickiego, który odbył się w Andrychowie. Pokonali w nim Ślepsk Małow Suwałki 3:0 i Energę Trefl Gdańsk 3:2. Kowal miał do dyspozycji już prawie wszystkich zawodników. Brakowało Graniecznego, który wciąż regeneruje się po mundialu, na parkiecie nie było też Kujundzicia. Serb dotarł już do Jastrzębia-Zdroju, ale w weekend jeszcze odpoczywał. – Dojechał dopiero dwa dni przed zawodami, więc nie było sensu ryzykować i go wystawiać – wyjaśnił Andrzej Kowal.

Szkoleniowiec przyznał, że nie oczekiwał świetnej gry. – Trudno mówić o formie, bo to wciąż etap przygotowań. To nowy zespół i w wielu fragmentach graliśmy po raz pierwszy w takim zestawieniu – stwierdził.

Nie krył jednak zadowolenia z możliwości spraw-

dzenia prawie wszystkich zawodników. – Abstrahując od wyniku, choć to właśnie wynik buduje atmosferę i jakość zespołu, mamy szeroki skład. W lidze zmiennicy mają niebagatelne znaczenie. Oczywiście są zespoły, które grają jedną szóstką, ale w przypadku jakiegokolwiek urazu szeroka ławka ma ogromne znaczenie. Mamy dobrych zmienników i to mnie najbardziej cieszy – podkreślił z satysfakcją.

W najbliższy weekend jastrzębian czeka kolejny sprawdzian, który będzie wyznacznikiem ich możliwości. Wystąpią bowiem w bardzo mocno obsadzonym turnieju Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza w Lublinie. Obok JSW Jastrzębskiego Węgla zagrają w nim mistrz kraju, Bogdanka LUK Lublin, brązowy medalista PGE Projekt Warszawa oraz włoska Cisterna Volley.

(mic)

Rekord za rekordem

Obowiązujące od 1 czerwca standardy w nowych kategoriach wagowych są tak niskie, że na mistrzostwach świata w norweskim Forde niemal każdego dnia są wymazywane.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW

Śładem Ri Song Gum, faworyzowanej Koreanki z Północy, która zdeklasowała konkurencję w kategorii 48 kg – 213 kg (91+122) – poszli kolejni uczestnicy ciężarowego mundialu. Prześledźmy zatem, co działo się w kolejnych kategoriach. O ile w 53 kg rekordy świata nie padły, o tyle w 58 kg już tak. Klasą dla siebie była – a jakże! – Koreanka z Północy, Gyong Il Kim, znacznie dystansując Nigeryjkę Rafiatu Lawal i Hsing-Chun Kuo z Tajwanu. Kim rozprawiła się z rekordami w rwaniu i dwuboju, poprawiając je o kilogram. To jednak betka w porównaniu z tym, co na pomoście wyczyniała jej rodaczka, Suk Ri. Wążąca niecałe 63 kg sztangistka dźwigała jak natchniona. Zaliczyła wszystkie podejścia, a rekordy globu poprawiała aż sześć razy! Coś podobnego nie spotyka się często. Ostatecznie 22-latką, która prawie każdy swój start zamienia w złoto, światowy standard w rwaniu przebiła o jeden, w podrzucie o trzy, a w dwuboju o siedem kilogramów, a srebrną medalistkę, Maude Charron z Kanady, odstawiła o 17 kg; to tak jakby zdublować rywala w biegu na 800 metrów...

Po azjatyckim podium w najlżejszej kategorii mężczyźni doczekaliśmy się złota dla Europy, a konkretnie dla Turcji. 24-letni Muhammed Furkan Ozbek nie jest postacią anonimową, a w bogatej kolekcji ma medale mistrzostw Europy, w tym złoty sprzed trzech lat. Na ostatnich igrzyskach w Paryżu był czwarty i postanowił zmienić kategorię wagową. Zrzucił aż osiem kilo, bo stwierdził, że w gronie zawodników ważących mniej niż 65 kg ma większą szansę na sukces. Norweski pomost zweryfikował słusz-

ność tej koncepcji. Rywala z Korei Północnej Ozbek odstawił o 9 kg, a w faworyzowany Amerykanin z walki o złoto wykluczył się sam, paląc dwie próby w podrzucie. Mistrz, niejako przy okazji, ustanowił rekord świata w dwuboju (poprawka o 2 kg).

Niezwykłe show zafundowali sztangiści rywalizujący w kategorii 71 kg. Osiągnięte rezultaty świadczą o wyrównanej walce, bo kolejność na podium była loteryjna, a na najwyższym stopniu mógł stanąć każdy z pięciu znakomicie przygotowanych zawodników. Praktycznie każde ich podejście stanowiło atak na rekord świata, których łącznie ustanowiono 10! Zwycięzca, Weeraphon Wichuma z Tajlandii, zapisał się w tabeli przy podrzucie (poprawka o 3 kg) i dwuboju (poprawka o 6 kg), a Chińczyk Yueji He w rwaniu (poprawka o 4 kg). To były naprawdę kosmiczne występy!

Równie wyrównana walka była w kategorii 76 kg. Padł „tylko” jeden rekord globu. O 2 kg więcej od standardu IWF podrzucił Rizki Juniansyah z Indonezji, który sięgnął po złoto, choć po rwaniu był dopiero trzeci.

KOBIETY

Kat. 58 kg: 1. Gyong Il Kim (Korea Płn.) 236 (104+132), 2. Rafiatu Lawal (Nigeria) 229 (101+128), 3. Hsing-Chun Kuo (Tajwan) 224 (96+128).

MĘŻCZYZNI

Kat. 65 kg: 1. Muhammed Furkan Ozbek (Turcja) 324 (145+179), 2. Myong Jin Pak (Korea Płn.) 315 (135+180), 3. Morris Hampton Miller (USA) 311 (133+178); **kat. 71 kg:** 1. Weeraphon Wichuma (Tajlandia) 346 (152+194); 2. Miyamoto Masanori (Japonia) 345 (152+193); 3. Yueji He (Chiny) 344 (160+184); **kat. 76 kg:** 1. Rizki Juniansyah (Indonezja) 361 (157+204), 2. Ri Chong Song (Korea Płn.) 360 (163+197); 3. Elsayed Abdelrahman (Egipt) 360 (162+198).

Marek Hajkowski



Weeraphon Wichuma rwał tak sobie, ale podrzucał znakomicie.

Fot. IWF

WOKÓŁ SIATKI

Portugalskie sparingi

■ Zawieranie zakończyli tygodniowe zgrupowanie w Portugalii. W tym czasie rozegrali dwa oficjalne spotkania z ekipami z Lizbony, wicemistrzem Portugalii Benficą oraz mistrzem Sportingiem. Pierwszy wygrali 3:2, drugi przegrali 1:3. – Obydwa zespoły, z jakimi graliśmy, czyli Benfica i Sporting, są w zupełnie innym okresie przygotowań do sezonu. My jeszcze mamy sporo dni do ligi i je-

steśmy w momencie, w którym ciągle pracujemy fizycznie. Tak naprawdę najważniejsze dla nas było to, aby zagrać solidnie z dobrym przeciwnikiem i to zadanie wykonaliśmy – powiedział Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warta. – Jeżeli chodzi o cały tygodniowy wyjazd, można go podsumować pozytywnie, ponieważ poza pracą znaleźliśmy też troszeczkę czasu na wytchnienie i integrację drużyny. Mamy kilku nowych zawodników i bardzo ważne dla nas było, żeby wszy-

scy się ze sobą zapoznali i jak najszybciej zaaklimatyzowali. Wśród negatywów mamy trochę małych urazów, które nie pozwoliły nam na to, żebyśmy na przykład w ostatnim sparingu zagrali w pełnym składzie – dodał.

Zastępczy transfer

■ Asseco Resoviu w trakcie przygotowań do sezonu nie ominęły problemy. Poważnej kontuzji nabawił się środkowy Dawid Woch, którego czeka kilkumiesięczna przerwa. Klub musiał ekspres-

wo ściągnąć zastępstwo. Nowym zawodnikiem został Beau Graham. 31-letni Australijczyk mierzy 205 cm. Jet bardzo skoczny – jego zasięg w ataku wynosi aż 360 cm, a w bloku 333 cm. Ten etatowy reprezentant swojego kraju w ubiegłym sezonie reprezentował klub Corona Braszów, z którym sięgnął po puchar Rumunii. Zna też polską siatkówkę, choć nie tę z najwyższego poziomu. W sezonie 2022/23 grał w lidze w Norwidzie Częstochowa i awansował z nim do ekstraklasy.

Punkt(y) na wagę złota

Austriacki KAC Klagenfurt wydaje się być w zasięgu mistrza Polski.

LIGA MISTRZÓW

Hokeiści GKS-u Tychy w tym sezonie mają za sobą już 12 oficjalnych spotkań. Cztery w Champion Hockey League (CHL) oraz osiem w ligowych rozgrywkach. Bilans nie może zadowolić, wszak w CHL ponieśli cztery porażki, dwie na wyjeździe z Red Bulliem Salzburg 1:3 oraz ZCS Lions Zurych 0:4 i na własnym lodzie z dwoma szwedzkimi drużynami – Frölundą Goeteborg 1:3 oraz Luleå Hockey 2:3. W lidze wiodło się też różnie, bo przegrali z Jastrzębiem 4:5, Unią 3:4 oraz Zagłębiem 2:6. Dwa ostatnie zwycięstwa z Sanokiem 8:2 oraz Polonią 4:1 podniosły jednak morale zespołu przed powrotem do rywalizacji w Lidze Mistrzów.

Problem mentalny

Po trzech niezłych meczach w CHL w Salzburgu oraz szwedzkimi drużynami na własnym lodzie tyśzanom wydawało się, że zwycięstwa ligowe przyjdą dość łatwo. A tymczasem wszyscy rywale mocno się mobilizują na potyczki z obrońcami tytułu mistrzowskiego.

– Po meczach w Lidze Mistrzów mieliśmy trudny okres, bo byli dość wyczerpujące – mówi dyrektor sportowy GKS-u, Jarosław Rzeszutko. – Może nie chodzi tutaj o stronę fizyczną, bo przecież wytrzymaliśmy trudy tych potyczek, a bardziej mentalną. Wróciliśmy do rywalizacji ligowej i chyba nasi hokeiści nie spodziewali się takiego oporu ze strony rywali. A oni nam stawiali twarde warunki i nie zawsze potrafiliśmy je przełamać. Stąd też nie-



Trenerzy liczą na umiejętności strzeleckie Rasmusa Heljanki.

oczekiwane straty punktów i teraz musimy je odrabiać w niezwykle trudnym dla nas miesiącu. Terminarz mamy mocno przeładowany, bo przecież przed nami występ w Klagenfurcie, a potem wracamy na lądowe tafle i zaraz mamy mecze w Katowicach, u siebie z Jastrzębiem, wyjazd do Oświęcimia oraz spotkanie na własnym lodzie z Toruniem. Nie ma żadnej taryfy ulgowej, ale też takowej nie oczekujemy. Uważam, że ten trudny okres jest już za nami.

Poczucie krzywdy

Za GKS-em cztery przegrane mecze w CHL, ale na dobrą sprawę tylko w meczu z obrońcą Pucharu Europy w Zurychu nie

miał wiele do powiedzenia i uległ 0:4. Można żałować przegranej w Salzburgu 1:3, bo przecież można było na inaugurację pokusić się minimum o punkt. Jeden błąd na początku 3. tercji sprawił, że strat nie można było odrobić. Na własnym lodzie ekipa trenera Pekki Tirkkonena toczyła twardy bój ze szwedzkimi zespołami. Rodzimi sędziowie wydali dwa kontrowersyjne werdykty. Z Frölundą Maks Frieberg skierował krążek łyżwą do bramki. Sędziowie analizowali tę sytuację i uznali, że „guma” odbiła się po drodze od bramkarza i wpadła do siatki. W tej sytuacji gol został uznany i miał on wpływ na przebieg dalszej gry. Z kolei z Luleå Hockey Dominik

Paś w zamieszaniu podbramkowym wepchnął krążek do siatki, ale arbitrzy orzekli, że faulował bramkarza szwedzkiej drużyny. Tyscy hokeiści nie kryli rozczarowania i wręcz mówili, że czują się oszukani.

– Już nie chcę wracać do tych sytuacji, bo koncentrujemy się na tym, co przed nami – podkreśla dyrektor Rzeszutko. – Oczywiście, że marzymy o punktach, bo to nie tylko ważne dla nas, ale dla całego środowiska. Przecież chcielibyśmy, by co roku mistrz kraju uczestniczył w tych prestiżowych rozgrywkach.

Skopiować wyczyn

Hokeiści Unii Oświęcim w poprzedniej edycji wygrali w Klagenfurcie 5:4,

choć przegrywali już 1:4. Ten wyczyn chcieliby skopiować tyszanie, którzy już w poniedziałek wieczorem wyjechali do Austrii i wczoraj mieli okazję trenować w hali.

– Owszem, mieliśmy problemy, ale teraz, tak mi się wydaje, złapaliśmy właściwy rytm – mówi Bartłomiej Pocięcha, który w dwóch ostatnich meczach zdobył cztery gole. – Nie mam nic przeciwko, bym znów trafił do bramki (śmiech), ale mamy wymagającego rywala. Jeżeli będziemy grali odpowiedzialnie, to mamy szansę nie tylko na wyrównaną grę, ale również punkty.

KAC Klagenfurt, 31-krotny mistrz Austrii, w tym sezonie spisuje się więcej

HOKEJOWA LIGA MISTRZÓW

Środa, 8 października

■ KLAGENFURT, 20.20:
KAC – GKS Tychy

Ponadto w 5. rundzie grają: Lukko Rauma – EV Zug, Mountfield HK – KalPa Kuopio, Brynäs IF – Storhamar Hamar, Eisbären Berlin – Frölunda Goeteborg, Penguins Bremerhaven – Luleå Hockey, ZSC Lions Zurych – Sparta Praga, Kometa Brno – Ilves Tampere, Odense Bulldogs – Red Bull Salzburg, HC Bolzano – ERC Ingolstadt, SC Berno – Belfast Giants, Grenoble – Lozanna.

1. Tampere	4	12	15:6
2. Kuopio	4	11	16:6
3. Frölunda	4	9	13:7
4. Brynäs	4	9	12:6
5. Zug	4	8	17:3
6. Sparta	4	8	12:8
7. Luleå	4	8	10:9
8. Rauma	4	7	15:10
9. Brno	4	7	17:14
10. Zurych	4	7	10:7
11. Berno	4	7	11:10
12. Ingolstadt	4	6	12:11
13. Salzburg	4	6	9:8
14. Klagenfurt	4	6	12:13
15. Hradec Kralove	4	6	10:11
16. Grenoble	4	5	14:16
17. Bolzano	4	5	10:15
18. Berlin	4	4	11:14
19. Bremerhaven	4	4	13:15
20. Lozanna	4	3	11:15
21. Hamar	4	3	5:14
22. Odense	4	3	11:18
23. Belfast	4	1	12:13
24. Tychy	4	0	4:13

Fot. Lukasz Sobala / Press Focus

niż przyzwicie i ma szansę gry w play offie. Austriacka drużyna wygrała dwa spotkania z Eisbären Berlin 3:2 oraz Odense Bulldogs 6:3, a przegrała ze Spartą Praga 1:4 oraz Brynäs IF 2:4. 36-letni napastnik KAC Mario Kempe wraz Code Borchardem (KalPa Kuopio) z siedmioma punktami prowadzi w klasyfikacji kanadyjskiej w CHL.

Włodzimierz Sowiński

Atrakcyjni rywale Biało-czerwonych

Za niespełna miesiąc rozpoczną się rozgrywki Europejskiej Ligi Narodów.

REPREZENTACJA

Działacze światowej federacji (IIHF) wyszli naprzeciw sugestiom kilku narodowych związków, by reprezentacyjny sezon nieco zmodyfikować i już niebawem wystartuje nowy

format rozgrywek – Europejska Liga Narodów. W nowym cyklu pod auspicjami IIHF wystartuje 18 reprezentacji, w tym Biało-czerwoni. Nasza drużyna już pod kierunkiem Pekki Tirkkonena będzie miała okazję grać w trzech turniejach z silnymi rywalami. To będzie dobre przygotowanie do majowych mistrzostw świata Dywizji 1A, które zostaną rozegrane w Sosnowcu.

Debiut Fina w roli selekcjonera przypadnie już za

niespełna miesiąc na Stadionie Zimowym w sosnowieckim ArcelorMittal Parku. Biało-czerwoni zmierzą się kolejno z Włochami (6 listopada), Słowenią (7 listopada) oraz Wielką Brytanią (8 listopada), czyli rywalami z elity. Kolejne imprezy będą rozgrywane na Wyspach Brytyjskich.

Nie wszystkie reprezentacje z elity (Łotwa, Niemcy czy Słowacja) chcą uczestniczyć we wszystkich tur-

niejach tych rozgrywek. W listopadzie ma się odbyć pięć turniejów z udziałem 18 drużyn, natomiast w grudniu i lutym będą już tylko po trzy turnieje i wystąpi w nich odpowiednio 11 i 10 zespołów.

Cztery najsilniejsze reprezentacje, czyli Czechy, Finlandia, Szwajcaria i Szwecja, będą rozgrywać swoje turnieje w ramach Euro Hockey Tour.

(S)

TERMINARZ EUROPEJSKIEGO PUCHARU NARODÓW

■ Listopad 2025 (przerwa reprezentacyjna 3-9)

Grupa I: Austria, Łotwa Niemcy, Słowacja

Grupa II: Dania, Francja, Norwegia, Węgry

Grupa III: Polska, Słowenia, Wielka Brytania, Włochy (Sosnowiec)

Grupa IV: Litwa, Rumunia, Ukraina

Grupa V: Estonia, Hiszpania, Holandia.

■ Grudzień 2025 (przerwa 8-14)

Grupa I: Łotwa, Norwegia, Słowacja.

Grupa II: Polska, Francja, Włochy, Węgry (gospodarz)

Grupa III: Hiszpania, Litwa, Rumunia, Ukraina.

■ Luty 2026 (przerwa 2-8)

Grupa I: Austria, Norwegia, Węgry.

Grupa II: Polska, Słowenia, Ukraina i Wielka Brytania (turniej na Wyspach)

Grupa III: Hiszpania, Litwa, Rumunia.

Warto protestować!

KOLARSTWO

Od 2026 roku drużyna Israel-Premier Tech będzie miała nową nazwę i nowego właściciela – ogłoszono w komunikacie. Celem tych zmian jest „odejście od obecnej izraelskiej tożsamości”. Od kilku tygodni o taki krok zabiegali partnerzy i sponsorzy teamu.

Obowiązek przestaje pełnić dotychczasowy właściciel Sylvan Adams, a do zmiany nazwy – na razie nie podano, na jaką – dojdzie po zakończeniu sezonu.

Zespół był celem licznych protestów propagandowych w związku z konfliktem w Strefie Gazy. Niektóre z nich w znaczącym stopniu zakłóciły przebieg jednego z trzech Wielkich Tourów, rozgrywanego na przełomie sierpnia i września Vuelta a Espana. Ponadto kolarze tego teamu ze względów bezpieczeństwa nie zostali dopuszczeni do wyścigu Giro dell Emilia, który odbył się w sobotę.

Serwis „Cycling News” poinformował, że w ostatnich tygodniach zarówno producent rowerów Factor, jak i sponsor tytularny Premier Tech domagali się usunięcia słowa „Israel” z nazwy drużyny. W przeciwnym wypadku mieli wycofać się z dalszej współpracy.

„W sporcie postęp często wymaga poświęceń i ten krok jest niezbędny, aby zapewnić drużynie przyszłość” – zaznaczono w oświadczeniu.

Team ma siedzibę w Izraelu oraz trzech kolarzy tej narodowości w kadrze.

19

TYŁE

zwycięstw w tym sezonie odniósł już Tadej Pogacar. Aktualny mistrz świata i Europy wczoraj wygrał włoski klasyk Tre Valli Varesine. Zawodnik UAE Team Emirates-XRG zrobił to swoim stylem, czyli zaatakował około 20 km przed finiszem i samotnie wjechał na metę w Varese z przewagą 45 sekund nad rywalami. Na drugim miejscu uplasował się młody Duńczyk Albert Withen Philipsen (Lidl-Trek), a na trzecim doświadczony Francuz Julian Alaphilippe (Tudor). Wtorkowy wyścig dla wielu kolarzy, w tym także dla Stoweńca, był sprawdzianem przed zaplanowanym na sobotę ostatnim klasykiem sezonu, Il Lombardia.

Debiut z rekordami

Iga Świątek wygrała 60. mecz w tym sezonie – to już jej czwarty z rzędu taki rok. W chińskim Wuhanie czeka na rywalkę, z którą zagra o ćwierćfinał turnieju WTA 1000.

Wiceliderka rankingu tenisistek zanoowała udany debiut na twardych kortach w Wuhanie, pokonując Czeszkę Marie Bouzkovą (41. WTA) 6:1, 6:1 i awansując do 1/8 finału turnieju WTA 1000, z pulą nagród 3,65 mln dolarów. Już po kilkunastu minutach prowadziła 4:0 i zdominowała serwis Bouzkovej, wygrywając 31 z 51 rozegranych przy nim punktów i przełamując ją aż sześć razy w meczu, który trwał 79 minut. Choć niektóre gemy były długie, rozgrywane na przewagę, to w kluczowych momentach lepsza była Polka.

- Cieszę się, że wreszcie miałam okazję zagrać tu na korcie centralnym. Jestem zadowolona z poziomu, który zaprezentowałam, tym bardziej że było tak ciepło - mówiła po meczu Iga i podziękowała kibicom. - Potrzebuję waszego wsparcia, zwłaszcza na koniec sezonu, gdy narasta zmęczenie, bo meczów na koncie mamy już bardzo dużo - dodała.

Trzy na 17

Świątek tym samym do 68 przedłużyła rekordową już serię zwycięstw w meczach, którymi otwiera turniej WTA. Po raz ostatni przegrała premierowy pojedynek 19 sierpnia 2021 w Cincinnati, kiedy uległa Tunezyjce Ons Jabeur 3:6, 3:6.

Polka uchodzi za jedną z najbardziej regularnych zawodniczek w tourze. Nawet jednak sześciokrotna mistrzyni Wielkiego Szlema zdaje sobie sprawę, że częściej się przegrywa, niż wygrywa turnieje - jak choćby przed tygodniem w Pekinie, gdzie była rozstawiona z „jedyneką”, ale już w 1/8 finału musiała uznać wyższość Amerykanki Emmy Navarro. W tym roku wystąpiła już w 17 turniejach, zdobywając trzy tytuły - Wimbledon, Cincinnati i Seul.

- Są turnieje, które wygrywasz, a już w następnym tygodniu przegrywasz. To bywa frustrujące, ale staram się skupiać na rozwoju i codziennym

pracy, by grać jak najlepiej - mówiła Świątek dziennikarzom w Wuhanie.

Odniosła właśnie swoje 60. zwycięstwo meczowe w sezonie 2025. Jest jedyną tenisistką w XXI wieku, która osiągnęła co najmniej tyle w czterech kolejnych sezonach. Ostatnie, którym udała się ta sztuka, to Szwajcarka Martina Hingis (1997-2001) i Amerykanka Lindsay Davenport (1998-2001).

Imponujące liczby

Świątek prezentuje zabójczą formę w turniejach WTA 1000. Strona WTA podała kilka jej imponujących statystyk:

- wygrała 31 kolejnych meczów otwarcia w turniejach tej rangi - od 1990 roku lepsza była tylko Hingis (40).
- zwycięstwo nad Bouzkovą było jej 100. wygraną bez straty seta - osiągnęła to w zaledwie 153 meczach. Szybciej dokonała tego tylko Serena Williams (144).
- od momentu wprowadzenia formatu WTA 1000, Świątek ma procent zwycięstw w dwóch setach na poziomie 65,4%, co plasuje ją na drugim miejscu za Sereną Williams (66,5%).

- Na każdy turniej jadę z zamiarem zagrania najlepszego tenisa, na jaki mnie stać. Czasami mi się to udaje, czasami nie, ale moim celem jest po prostu dać z siebie wszystko. Szczerze mówiąc, nie stawiam sobie konkretnych celów typu półfinał czy coś w tym stylu. Po prostu krok po kroku - powiedziałła Świątek.

Kolejnym krokiem w Wuhanie będzie starcie ze zwyciężczynią środowego meczu rozstawionej z nr 13. Szwajcarki Belindy Bencic (15. WTA) z Belgijką Elise Mertens (21.).

Firmowy upór Fręch

Do 2. rundy we wtorek awansowała Magdalena Fręch (53.), która przed rokiem w Wuhan dotarła aż do ćwierćfinału. Łodzianka po 2 godzinach i 37 minutach pełnej błędów walki wygrała z Rosjanką Weroniką Kudiermietową (29.) 6:3, 2:6, 6:3.

Polka zaczęła spotkanie bardzo solidnie, dobrze serwowała i nie dawała rywalce okazji do przełamania. W szóstym gemie serwis zawiódł i rywalkę zdobyła wówczas

czas przewaga wystarczyła jej do wygrania seta. W drugim to Rosjanka prezentowała się znacznie lepiej i doprowadziła do trzeciej partii. Po regulaminowej w Wuhanie 10-minutowej przerwie Kudiermietowa odskoczyła na 3:1 i 40-15 w piątym gemie, ale nie wytrzymała trudów długiego spotkania w wysokiej temperaturze. Fręch zaprezentowała zaś swój firmowy upór - najpierw wygrała dwa zacięte gemy i doprowadziła do remisu, a w trzech kolejnych porażki sobie już dość gładko, wykorzystując pierwszą piłkę meczową.

Kolejną rywalką Polki, już w środę około 7 rano czasu w Polsce, będzie Karolina Muchova. Rozstawiona z nr 12. Czeszka wygrała po równie męczącym boju z Ukrainką Martą Kostjuk (26.) 2:6, 6:2, 6:4. Łodzianka, która po serii słabych występów w ostatnim notowaniu po ponad roku (od lipca 2024) wypadła z Top 50, walczy w Wuhanie, by nie polecieć w dół, nawet w okolice 70. miejsca.

Dwie szanse, dwie porażki

Nie może się przełamać Magda Linette. Poznanianka i Dunka Clara Tauson przegrały z Węgierką Timeą Babos i Brazylijką Luisą Stefani 3:6, 5:7 w 1. rundzie gry podwójnej w Wuhanie. W poniedziałek Linette odpadła też szybko z rywalizacji singlistek, ulegając kwalifikantce z Chorwacji Antonii Ruzić (79.) 2:6, 3:6, i jako jedyna z reprezentacji nie awansowała do drugiej rundy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 8 PAŹDZIERNIKA
TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

17.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

21.20, 0.50 Pn: MŚ U-20 w Chile, 1/8 finału (na żywo)

POLSAT SPORT 1

6.30, 12.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 20.35 Koszykówka: EuroCup, BAXI Manresa - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT 2

8.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 17.50 Koszykówka, Euroliga, Hapoel Tel Awiw - Maccabi Tel Awiw (na żywo); 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, KGHM Zagłębie Lubin - PGE MKS El-Volt Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.10 Hokej: Liga Mistrzów, KAC Kladenfurt - GKS Tychy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

17.50 Hokej: Liga Mistrzów, Kometa Brno - Ilves Tampere (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

6.30, 12.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.50 Hokej: Liga Mistrzów, Kometa Brno - Ilves Tampere (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00, 13.30 Snooker: Turniej Xi'an Grand Prix (na żywo); 18.40 Piłka ręczna, Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock - HC Eurofarm Pelister (na żywo)

EUROSPORT 2

5.00 Golf: Baycurrent Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

7.00 Tenis: Turniej WTA w Wuhan (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRZYERCIK
Redaktor wydania
Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec



Iga Świątek rozgrywa kolejny znakomity sezon. Wygrała wszystkie cztery ostatnie turnieje, jednak nie sposób...

4

OD 1990

ROKU

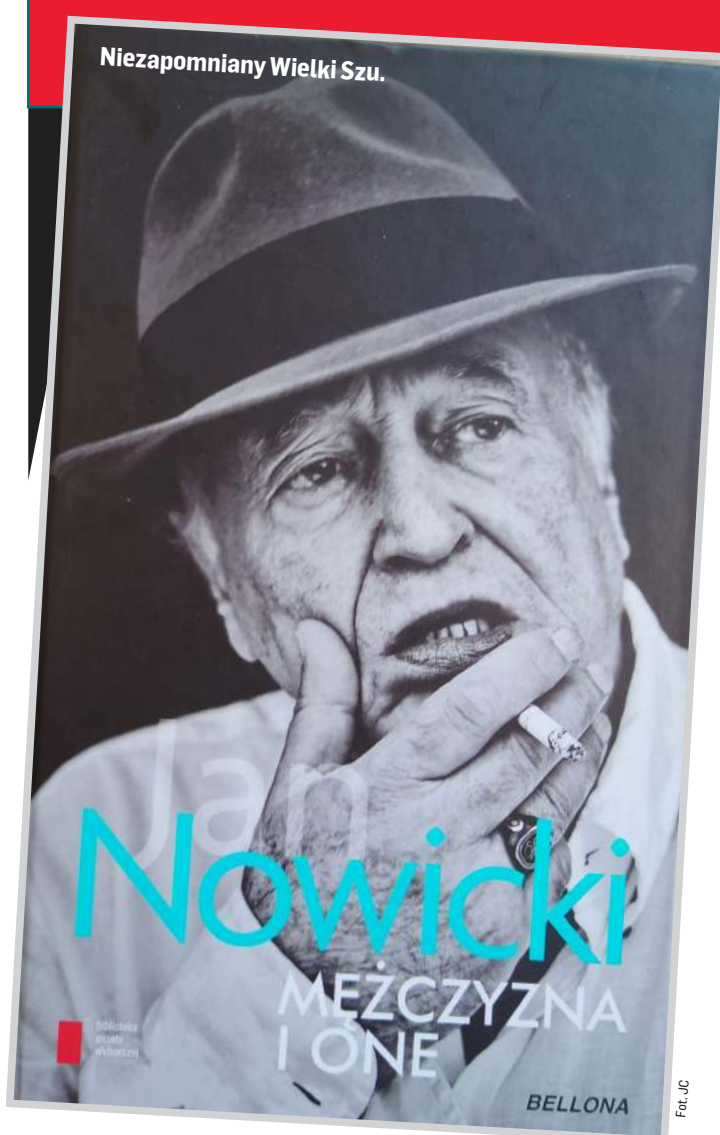
Iga Świątek jest dopiero czwartą tenisistką, która przed ukończeniem 25. roku życia osiągnęła cztery kolejne sezony (2022-25) z co najmniej 60 zwycięstwami w turniejach WTA - obok Niemki Steffi Graf, Hiszpanki Arantxy Sanchez Vicario i Szwajcarki Martiny Hingis.

REMANENT

Jerzy Chromik



Niezapomniany Wielki Szu.



Mały Szu?

Co miał wspólnego „Wielki Szu” z „Piłkarskim pokerem”? Ano dużo! Według Purzyckiego, gdyby nie ten pierwszy film, to Janusz Zaorski nie poprosiłby Janka o napisanie scenariusza tego drugiego. Reżyser zauroczył się bowiem obrazem o świecie karcianych blefów i uznał, że można spokojnie przenieść go do opowieści o polskiej piłce. W niedzielę życie napisało ciąg dalszy i potwierdziło, że futbol i szulernia są niedaleko od siebie.

Zabrze. Jak powiedział Charles de Gaulle, to najbardziej polskie ze wszystkich polskich miast. Odwiedzałem je bodaj najczęściej podczas zawodowych tułaczek stadionowych. Ostatni raz dopiero co, bo w sierpniu, gdy mogłem po dekadzie uściskać Janka Urbana. To po tym niezwykłym spotkaniu w redakcji „Sportu” wydawca zabrał mnie na wycieczkę do swego miasta.

– Patrz, w tym domu mieszkał dłużej Jurek Gorgoń.

– A teraz kto?

– Nie wiem, ale pewnie sprzedany.

A propos. To tam przed szatnią gospodarzy widziałem z bliska w latach 80., jak były gracz Górnika przekazywał miejscowemu pudełko butów w rozmiarze 8. Jerzy Engel do dziś utrzymuje, że nieprzy-

padkowo była to akurat „ósemka”. Innym razem właśnie przed budynkiem klubowym Górnika sędzia z Poznania otworzył bagażnik swego fiata 125p i zaoferował mi dwie koszulki szyte na miarę korzystnej recenzji. Był niepocieszony, gdy usłyszał, że chodzę tylko w T-shirtach.

Takie tam obrazy z życia. Ale jest prawda czasu i prawda ekranu. Na koniec tej sierpniowej, nocnej wycieczki po Zabrzu zatrzymaliśmy się na słynnym parkingu przy Roosevelta. Wrócili inne wspomnienia. Biała gra z Czarnymi. A Marian Opania czeka na wynik meczu w wotdze z... panienką piłkarskich obyczajów. Było w kinie jak w prawdziwym życiu. Dobro ze złem walczy przeciw codziennie. Od dziecka moje sympatie kibica rozkładały się po równo: Orleń Radziń i Górnik Zabrze. Te niezapomniane tasiełce telewizyjne z AS Roma i finał w deszczu z Manchesterem City. Wyludniały się ulice polskich miast. Wszyscy siedzieli przed biało-czarnymi odbiornikami tv u sąsiadów albo mieli uszy przy radioodbiornikach tranzystorowych. Pewnie nie doczekam już polskiej drużyny w finale europejskiego pucharu, nawet tego klasy C. Bo ten konferencji jest przecież rywalizacją trzeciego wyboru. Ale

bardzo chciałbym, by synowie taki zobaczyli...

Klasyk. Mecz powtarzalny do bólu. Dziś, pewnie już niedługo, będzie tak nazywany na wyrost mecz Lecha z Rakowem. Mam stały spór z adeptami w moim zawodzie. Bo przecież klasyk jest tylko jeden. Jak matka. Kiedyś naprzeciwko siebie Ernest Pohl i Lucjan Brychczy, potem Kazimierz Deyna i Włodek Lubański, a trzy dni temu? Sow i Rajović. Kpina? Nie, realia. Tyle nam zostało z tamtych lat i aż tak bardzo rozmienił się na drobne nasz futbol.

lordanescu zagrał va banque. Drugi zespół w Lidze Konferencji, pierwszy przeciwko Górnikowi. Tak się nie gra, nawet o posadę. Przyszła fala prześmiewczych recenzji. A puenta po Wielkim Szu: – Szczęście? Szczęście trzeba umieć sobie zorganizować. Poker jest sztuką oszustwa, przyjacielu. Graliśmy uczciwie. Ty oszukiwałeś, ja oszukiwałem, wygrał lepszy...

Dawno, dawno temu nagradzany Złotym Piórem Zbigniew Wojciechowski miał felieton w krakowskim „Temple” pod statym i przewrotnym tytułem „Pisze z Łodzi, sam sobie szkodzi”.

Ja piszę z Warszawy. A sobie pomagam. Zrozumieć logikę stołecznego klubu.

Muszę zaangażować bardzo duże środki

Rozmowa z **Bartłomiejem Januszką**, nowym właścicielem Włóknarza Częstochowa

Zacznijmy sportowo. Jack Holder ponoć jest bardzo blisko Włóknarza. To prawda?

– Teraz nie mogę tego ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Zostało nam bardzo mało czasu na transfer i ubolewam nad tym faktem. Rozmawiamy z wieloma zawodnikami, bo chcielibyśmy się utrzymać w ekstraklidze, a do tego będą potrzebni liderzy. Mam nadzieję, że mimo tak późnego okresu uda się doprowadzić do pozytywnego finału kilka rozmów i pozyskamy dobrych fachowców do jazdy na wysokim poziomie. To kwestia tygodnia, może dwóch, kiedy ogłosimy w mediach pierwsze nazwiska.

Na konferencji padły słowa, że rozmowy o przejęciu Włóknarza rozpoczęły się stosunkowo niedawno – półtora, dwa miesiące temu. Wcześniej nie myślał pan, aby wejść w częstochow-

ski żużel już nie tylko jako główny sponsor (Krono-Plast to firma Januszki – przyp. red.), ale właściciel?

– Miałem propozycję wcześniej, ale do końca nie byłem przekonany, aby to robić. Jak już doszło do poważniejszych rozmów, to chciałem mieć kontrolę nad wszystkim, czyli również stowarzyszeniem. Jeśli miałem w to wejść, to chciałem mieć kontrolę nad wszystkim, czyli również stowarzyszeniem. Jeśli miałem w to wejść, to chciałem mieć kontrolę nad wszystkim, czyli również stowarzyszeniem.

Rozwijmy spekulacje o długach Włóknarza powstałych za prezesa Michała Świąćnika. Mówi się, że to kilkanaście milionów złotych. Jak naprawdę wygląda sytuacja?

– Faktycznie dużo się o tym w mediach mówiło, ale co do kwot nie będę zdradzał szczegółów. Faktem jest, że

klub przejmuję za złotówkę, ale też nie ukrywam, że muszę bardzo dużo środków prywatnych i firmowych zaangażować w dalsze prowadzenie Włóknarza. Tylko tyle mogę teraz powiedzieć.

Wcześniej był pan kibicem żużla czy ta miłość do dyscypliny zrodziła się w czasie zaangażowania sponsorskiego?

– Nie ukrywam, że od dziecka chodziłem na Włóknarza, tata mnie zabierał. Muszę też przyznać, że będąc sponsorem, gdy zacząłem poznawać tę dyscyplinę bardziej od strony garażu, moje wyobrażenie o żużlu radykalnie się zmieniło. Dopiero teraz dostrzegam, ile jest aspektów, które trzeba spełnić, od ludzkich po sprzętowe. Dopiero widząc żużel od środka, otwierają się oczy na ten sport.

Jak duże zmiany zajądą w klubie od strony organizacyjnej i personalnej? Bardziej należy spodzie-

wać się rewolucji czy raczej ewolucji?

– Nie da się wywrócić do góry nogami czegoś, co personalnie funkcjonuje dobrze. Na górze zmieni się zarząd, ale resztę zamierzam podtrzymać. Dokapitalizować klub osobowo, bo pewne braki są. Patrząc całościowo na klub, to jest on dobrze rozwinięty.

Obecny na konferencji był również prezydent Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk. Czy gwarancje ze strony miasta były kluczowe, aby zaangażować się pan w ten projekt?

– Owszem, od tych rozmów wszystko było uwarunkowane. Klub stanął przed wymogiem licencyjnym, którego de facto sam nie mógłby spełnić, bo delikatnie trzeba zainwestować w obiekt. Miasto odniosło się do tego w sposób właściwy, na zasadzie, że skoro chcemy mieć w Częstochowie żużel, to zadeklarujemy pomoc. Miasto nie jest w najłatwiejszym



Kibice Włóknarza wiążą z nowym rozdzianem bardzo duże nadzieje.

położeniu, bo w Częstochowie są trzy kluby w najwyższej klasie rozgrywkowej. My bierzemy funkcjonowanie klubu na siebie, a zadaniem miasta będzie poprawa infrastruktury.

Kim będzie nowy prezes? To osoba ze środowiska żużlowego czy bardziej biznesmen, który jest kibicem?

– W ciągu tygodnia wszystko powinno być jasne i ogłosimy to oficjalnie. Jest

to osoba, która łączy obie te cechy.

Kiedy możemy spodziewać się informacji dotyczących składu oraz funkcjonowania klubu?

– Teraz celem było jedynie przekazanie opinii publicznej, że zmienia się właściciel, a wszystkie inne aspekty będą dopiero poruszane. Myślę, że będzie tego sporo, ale dawajmy informacje krok po kroku.

Rozmawiał Mariusz Rajek